Nr. 198. Kraków, Środa 1 Września 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye. wymienione w nagłówku dziennika

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ abonować mogą **po znacznie dla nich zniżonych cenach**, następujące **trzy** czasopisma:

„Przegląd literacki“,

organ krakowskiego „Związku literackiego“, wychodzący w Krakowie pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza dwa razy na miesiąc w objętości 1½ do 2 arkuszy druku, abonenci *Nowej Reformy* otrzymają w miejscu po **1** złr. kwartalnie; zamiejscowi po **1** złr. **20** ct. Pełna prenumerata tego czasopisma wynosi rocznie **6** złr. w miejscu, a **6** złr. **80** centów na prowincyi.

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku, znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi,** otrzymywać mogą po **1** złr. **20** ct. kwartalnie.

Wreszcie dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus“

po **90** ct. kwartalnie.

Kraków, 31 sierpnia.

Reprezentacyą „kraju“ podczas pobytu cara w Warszawie ma być komitet, który zajmował się zbieraniem składek na fundacyę carską, a na którego czele stoi, jak wiadomo, mrgr. Zygmunt Wielopolski. Komitet zebrawszy pokaźną kwotę 963.000 rubli, zażądał posłuchania w dniu 26 b. m. u generał-gubernatora warszawskiego, ks. Imeretyńskiego, przyczem marg. Zygmunt Wielopolski, wedle wiadomości przez warszawskiego korespondenta *Czasu* podanej, przemówił następującemi słowy:

„Zbliża się szczęśliwa chwila, w której nareszcie daną nam będzie możność godnie i radośnie przyjąć ukochanego naszego monarchę i dowieść, że większość polskiego narodu, nie wyrzekając się ani narodowości, ani wiary swej, szczerze pragnie istnieć i rozwijać się w zjednoczeniu z potężnem państwem rosyjskiem. Mamy niepłonną nadzieję, że dzięki twym, Mości Książę, bezstronnym rządom, nadeszła dla nas pora stać się jeszcze pożyteczniejszym czynnikiem organicznie związanej całości. Prosimy uniżenie Waszej Książęcej Mości o złożenie u stóp Najjaśniejszego Pana skromnego grosza naszego, serdecznej ofiary całego narodu, rubli srebrem 963.486 kop. 70, jako kapitału imienia Mikołaja II. Jeśli Najjaśniejszy Pan fundusz ten na cel użyteczności publicznej przeznaczyć raczy, może zechcesz Jaśnie Oświecony Książę zwołać komitet, zadaniem którego byłoby wypracować ustawę odpowiedniej instytucyi, i takową Waszej Książęcej Mości do do decyzyi przedstawić. Prosimy Ciebie, Jaśnie Oświecony Książę, wierzyć uczuciom naszej szczerej wdzięczności za tyle razy okazywane nam łaskawe chęci Twoje“.

Książę Imeretyński przyrzekł zawiadomić sfery decydujące w Petersburgu o fundacyi, a w dalszej rozmowie z członkami komitetu oświadczył, że ostateczną decyzyę co do celów fundacyi pozostawić należy cesarzowi.

Przemówienie powyższe mrgr. Zygmunta Wielopolskiego ma bezsprzecznie cechę, jak na obecne stosunki, wysoce polityczną. Przyznać także należy, że inną miarę wymagań przyłożyć się musi do artykułu dziennikarskiego, którego autor zapowiada wyraźnie, że stawia program polski, a z innego stanowiska oceniać się musi przemówienie przewodniczącego komitetu do najwyższego reprezentanta rządu krajowego, zważywszy, że przemówienie to w dosłownem brzmieniu przesłanem będzie carowi. Publicysta ma bez porównania więcej w tym wypadku wolności, pomimo wszelkiej cenzuralnej presyi, i za złe poczytać się mu musi, jeśli z wolności tej nie skorzysta, aby wyczerpać sumę naszych żądań i rzetelną o dotychczasowym systemie dać opinię. Kto imając się pióra dziennikarskiego, powinności tej nie spełni, fałszując opinię ogółu i obniżając skalę jego wymagań, krzywdzi społeczeństwo, i zrobiłby bez porównania lepiej, gdyby wcale w sprawie tak doniosłej głosu nie zabierał. Kto nie ma odwagi napisać prawdy, najlepiej zrobi, nic nie pisząc.

Te względy nie obowiązywały w tejsamej mierze mrgr. Zygm. Wielopolskiego, a przecież i on, w pełni swych ugodowych dążności, poczuwał się do obowiązku powyższego zaznaczenia naszego odrębnego, narodościowego i wyznaniowego stanowiska. Składając w ręce reprezentanta władzy carskiej kwotę blisko milionową, zaznaczył, z jakiemi zbierano ją aspiracyami, jakiemi uczuciami i jaką opinią kierowali się ci, którzy składali pieniądze. Dyktowanie szczegółowe warunków, pod jakiemi wręcza się carowi kwotę fundacyjną, nie byłoby rzeczą wskazaną; zaznaczenie jednak ogólnego usposobienia ludności i ofiarodawców było właściwem i politycznem. —

To, co powiedział mrgr. Wielopolski, nie może uchodzić za program w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz ze względu na okoliczności, w jakich występował mowca, słowa jego nabierają programowego znaczenia. Mają one tę zaletę, że żądań naszych nie przesądzają, że dyktują pierwszy i kardynalny warunek naszych postulatów. Dopóki rząd nie pogodzi się z faktem, że my za żadną cenę ani wynarodowić się nic pozwolimy dobrowolnie, ani na zmianę wyznania nie przystaniemy, — nie może być mowy o naszem współpracownictwie w państwie rosyjskiem. Jeżeli rząd i car na ten warunek się nie zgodzą, to właściwie fundacya milionowa nie powinna być przez cara przyjęta.

Dobrze zrobionoby w Warszawie, gdyby dalszych programów *in minus*, t. j. w kierunku ustępstw dla rządu rosyjskiego, nie rozwijano. Zobaczymy, co car powie do członków komitetu, którzy wręczą mu tę fundacyę. Wtedy, — a ma się to posłuchanie odbyć jutro, — paśćby powinno z ust cara ważne jakieś słowo; powinniśmy się dowiedzieć, czy rząd godzi się na zapewnienie nam swobodnego rozwoju narodowego i religijnego, t. j. na zmianę dotychczasowego systemu, — czy nie? Odpowiedź powinna być stanowcza i jasna.

Z łamów prasy ugodowej przebija tymczasem ton dziwnie pesymistyczny. *Czas* wita cara dość chłodnym artykułem. Wprawdzie, utartym torem ugodowców, daje carowi wszystko, lękliwie kryjąc żądania, lecz przynajmniej zachowuje na zewnątrz pewną miarę przyzwoitości. Zdaje się, że wpłynął na to własny korespondent warszawski tego dziennika, który przebąkuje znowu o tem, że w otoczeniu cara są jeszcze ludzie domagający się, „aby nas oblano zimną wodą, ponieważ jesteśmy rozgorączkowani“. Nie zapowiadają także nic dobrego zakazy używania napisów polskich na bramach tryumfalnych, a już wręcz gorszącym jest zakaz używania łacińskiej litery *M.* w transparentach przy iluminacyi, a nakaz używania jedynie litery *N.* z alfabetu rosyjskiego, jako pierwszej w imieniu cara. Dziwnie ten zakaz wygląda wobec nadziei, przywiązanych do carskiej wizyty, wobec żądań, związanych z odrębnością narodową.

Zbieranie fundacyi carskiej nie uważaliśmy za pomysł szczęśliwy, a zwłaszcza sposób wybierania składek często raził nas niestosownym tonem. Obecnie bardzo niesmaczny w tej sprawie przybywa komentarz. Oto warszawski korespondent *Czasu* cieszy się wprawdzie z uzbieranej kwoty, ubolewa jednak, „że nie dopisało bardzo wielu takich, od których spodziewano się kwot znacznych, mianowicie przemysłowcy w Łodzi i innych miastach prowincyonalnych. Nie usunęli się oni wprawdzie od składek — pisze korespondent — ale, o ile mi wiadomo, Łódź dała zaledwie 100.0000 rubli. O pewnym wielkim przemysłowcu niemieckim z Sosnowca opowiadają, że przyjeżdżał do Apuchtina radzić się, co ma dać, że Apuchtin wogóle mu odradzał, twierdząc, że to jest polska intryga, a pan ten nareszcie dał 2.500 rubli“.

Te skargi, choćby do niemieckich i nieżyczliwych nam odnosiły się przemysłowców, są przecież w wysokim stopniu niewłaściwe. Nie używajmy broni, choćby z naszymi wrogami, która wstrętną jest, gdy przeciw nam się zwraca. Składki te miały zresztą pewien specyalny, że nie powiemy partyjny charakter; mógł ktoś być dobrym Polakiem i obywatelem, a z zasady sprzeciwiać się takiemu sposobowi objawiania lojalności; na jakiejże podstawie pozbawia się go wolności postąpienia wedle własnego zdania?

Cokolwiek się stanie, żałować należy tej powodzi ugodowej, jaka zalała szpalty dziennikarskie z powodu przyjazdu cara do Warszawy. Jeżeli ta chwila okaże się w skutkach zbawienną, byłaby nią bez tej bezcelowej czołobitności, bez tego wypierania się przeszłości historycznej, lecz wyrzekania się przyszłości, które ubliżają wręcz honorowi narodowemu, a któremi tak hojnie szafuje obecnie zwyrodniała prasa polska. A jeżeli spotka nas niemiła jaka niespodzianka, co wtedy będzie z dokumentami naszego poniżenia? *Scripta manent*, — a Polska znosić będzie musiała, nie po raz pierwszy zresztą, następstwa samolubnej polityki ugodowej.

Prasa słowiańska o przyszłej polityce rządu.

Dla Czechów chwila obecna jest niezmiernie ważną, rozumie też doniosłość jej prasa czeska, czego dowodem, między innemi, artykuł niedzielny *Narodnich Listów*, w którym dziennik czeski zwraca się ku przywódcom stronnictw austryackich, w skład prawicy wchodzących. Pod nagłówkiem: *Vodcom pravice v diejinné* (dziejowej) *chvili* organ młodoczeski pisze: „Musi nastąpić zwrot, cały, decydujący, posiadający doniosłość historyczną w wewnętrznej polityce Austryi, i to jak najrychlej! Stosunki w monarchii całej stały się nieznośnemi, a w Czechach wręcz strasznemi. Idzie tu o całą przyszłość Czech, a zatem i Austryi. Jeżeli rząd ustąpi przed terorem rewolucyjnym wielkoniemieckich irrydentystów, wówczas koniec — nie Czech, które od lat tysiąca walczą przeciw wściekłym zapędom teutońskim, — ale spokojnej i szczęśliwej przyszłości Austryi. Dlatego cały świat polityczny uwierzył doniesieniom dzienników polskich, że na wtorkowych obradach ministeryalnych padły kostki, t. j. że rząd hr. Badeniego, mając w rękach dowód namacalny złej woli Niemców, nie będzie czuł się wobec nich zobowiązanym, ale bezpośrednio zboczy w stronę prawą... Tymczasem wielki, decydujący tydzień przeszedł, hr. Badeni wrócił z Ischlu, a okrom tego, że na stanowisku pozostaje, nic więcej nie wiemy, co jutro będzie“.

„Austrya — piszą *Narodni Listy* — znajduje się na najwyższym stopniu przesilenia, ale na górze panuje cisza — milczenie grobowe“ i, parafrazując Mickiewicza, dodaje dziennik młodoczeski: *Temno vszude, nemo vszude, co to bude? co to bude?*... „Obyśmy mogli — piszą dalej *N. Listy* — przepowiedzieć, że będzie lepiej! Ale nie nasza wina, że nam gorzka szkoła polityki austryackiej nadzieję odebrała. Przyszłość nasza zawisłą jest od tego, jakie zajmą stanowisko przywódcy stronnictw autonomicznych. Konferencya odbędzie się 1-go września. Byliśmy zawsze tego zdania, że komisya powinna być w permanencyi, bo kto wie, czy dziś nie będzie już za późno. Sądzimy atoli, że w owej stanowczej godzinie przywódcy autonomistów stoją na wysokości zadania. Wiedząc o tem, miliony ludów słowiańskich patrzą na nich z sercem bijącem — i wiedzą, że rząd zmuszony jest szukać u nich pomocy przeciw tendencyom jawnych zdrajców państwa i nieprzyjaciół, zgromadzonych pod sztandarem Schönerera. W obozie prawicy znajduje się Austrya — skonstatowali na jednym z walnych swych wieców nasi bracia Słowieńcy, — i wypowiedzieli w tem zdaniu istotną prawdę.

„Prawica musi żądać, aby padł przeklęty system centralizacyi, aby rząd zasadniczo politykę dotychczasową zmienił i rozpoczął to od najważniejszego kraju monarchii, którym są Czechy. Zmiana konstytucyi w duchu autonomii krajów poszczególnych: to niechaj będzie jej kategorycznym postulatem“.

Slovenski Narod otrzymuje z Wiednia wiadomości, które w wielu punktach zgadzają się z relacyami poniedziałkowych dzienników wiedeńskich. Według młodosłowieńskiego organu, hr. Badeni będzie rządził niezawiśle od prawicy i nie myśli wcale o zmianie kierunku dotychczasowego polityki austryackiej. *Slovenski Narod* przepowiada hr. Badeniemu rychłe *fiasco*, bo bez poparcia prawicy rząd nie utrzyma się ani chwilki. Hr. Badeni obawia się tylko o tyle obstrukcyi niemieckiej, ileby mu mogła zaszkodzić w przeprowadzeniu ugody austryacko-węgierskiej, o wprowadzeniu w życie innych punktów programu większości hr. Badeni nie myśli... Chce bowiem unikać każdej sposobności rozdrażnienia Niemców. Organ lublański powiada o tych zamysłach rządu, że byłyby wielkim błędem, przynajmniej co do słowieńskiej delegacyi, gdyby rządowi poparcia odmówiła.

„Dopóki — pisze ten organ — nie zmieni się system panujący w ziemiach słowieńskich, dopóki rząd będzie narodowość naszą ciemiężył i popierał jawnie naszych wrogów, dopóty ani jedna ręka słowieńska nie podniesie się za ugodą z Węgrami. Sytuacya ludu słowieńskiego jest tak straszną, że rząd, który nam sprawiedliwości nie chce wymierzyć, nie zasługuje na nasze zaufanie. *Primum est esse, tunc philosphari!*“.

Dalej dziennik słowieński tak pisze:

„Czesi i Polacy odgrywać będą ważną rolę. Ze Słowieńcami będą się liczyć wówczas tylko, gdy ich będą potrzebowali. Dziś nas rząd potrzebuje, dziś nadeszła chwila, w której musi się z nami liczyć; skorzystajmy z niej, żądajmy, aby stosunek nasz do rządu został zupełnie wyjaśniony, niechaj rząd otwarcie przyzna się, co chce dla nas zdziałać. Tą drogą, którą szedł dotychczas, nie wolno mu iść dalej, jeżeli chce naszej pomocy“.

Slovenski Narod cytuje na miejscu naczelnem artykuł *Nowej Reformy*, w którym pisaliśmy o przyszłej polityce hr. Badeniego, i wyraża się z uznaniem o stanowisku całej prasy polskiej.

W obronie Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

W odpowiedzi na „List otwarty“ p. Bronisława Sądeckiego, burmistrza miasta Żywca i wiceprezesa Rady powiatowej żywieckiej, przesyła nam zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej“ pismo następujące:

W dniu 3 maja b. r. żywieckie Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ zwołało walne zgromadzenie swoich członków. W tym też dniu nadesłał p. Sądecki, burmistrz m. Żywca i wiceprezes Rady powiatowej żywieckiej, list z prośbą o odczytanie go na walnem zebraniu. List rozpoczynał się od słów: „Jako burmistrz m. Żywca udaję się do Koła pań z prośbą, aby pieniądze, zebrane w naszem mieście na cele oświaty, nie były odsyłane do Krakowa, lecz w całości użyte zostały na cele oświaty wyłącznie w naszem mieście“. W dalszym ciągu uzasadniał p. burmistrz, dlaczego tak, a nie inaczej ma Koło postępować, a w końcu wyraził prośbę, aby Koło powzięło uchwałę, „że pieniądze, w Żywcu zebrane, nie będą nadal odsyłane do Krakowa“. Prezydyum Koła żywieckiego uznało za właściwe, — a to z uwagi, że p. burmistrz Sądecki nie jest członkiem Towarzystwa — listu na zebraniu nie odczytywać,

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

37

(Ciąg dalszy).

Nareszcie znużenie ogromne i twarda senność wyrwały go z obrębu dociekań. Spojrzał wokoło i, zatrzymawszy wzrok na czystem posłaniu, westchnął z głębi piersi. Ściągnął buty z uczuciem niewymownej ulgi, zgasił lampę i rozciągnął się na posłaniu. Była już głucha noc. Kiedyniekiedy przerywał ciszę daleki turkot wozu, a zabłąkane jego echo uciskało serce Jędrka, niby nadchodzące niebezpieczeństwo. Podnosił wtedy głowę i czekał, jakby w nadziei usłyszenia wyroku przyszłości. Nazajutrz w towarzystwie Władzia, który mu drogę wskazywał, udał się do gimnazyum i wręczył swoje świadectwa dyrektorowi. Kriestoobriadnikow dał rezolucyę przychylną i rozkazał zaciągnąć Radka w poczet uczniów klasy piątej. Tegoż dnia miała miejsce instalacya pyrzogłowianina, urzędowa niejako, na stanowisku korepetytora Władzia Płoniewicza. Ów Władzio nie należał do gwiazd i chwał gimnazyum. Wprowadzono go do klasy wstępnej zapomocą dużej łapówki, a ze wstępnej do pierwszej przeciągnięto go w sposób jeszcze bardziej rujnujący.

Zaraz przy pierwszej lekcyi Radek zauważył, że jego uczeń z trudnością kombinuje i że prawie całkiem nie ma pamięci. W trakcie rozpoczętego zadania z arytmetyki malec ustawał zupełnie tak, jakby się w nim do cna rozkręciła sprężyna, która pchała ruch jego myśli. Wlepiał wówczas oczy w jakiś znak, lub plamę na papierze i nie było perswazyi, zachęty, podniety, nagany, czy groźby, któreby były w stanie zmusić go do ruszenia rzęsą. Potrafił tak stać kwadransami i godzinami, a z wszelką pewnością stałby dnie i doby, nie zmieniając pozycyi i nie cofając oka z danego punktu. Radek przeraził się, zauważywszy tak wielki upór, ale wkrótce pocieszyło go to spostrzeżenie, że jest to upór bezwolny i bezwiedny, pewien rodzaj niemocy umysłu. Wnet po otwarciu roku szkolnego zaczęło się ssanie matki-łaciny, przyszły słówka, rozbiory, tłómaczenia i gramatyka rosyjska, etymologie i syntaksy... Władzio pogrążył się w odmęcie pracy. Z chwilą spożycia ostatniego kęsa pieczeni obiadowej przystępowano do korepetycyi, czyli Radek zaczynał wykład naznaczonych kwestyj. Mówił głosem równym, dobitnym, wyraźnym, z pewnem suggiestyjnem akcentowaniem sylab, tłómaczył, jak chłop rozumiejący sprawę objaśnia ją ciemnemu, trafiał do umysłu Władzia słowy i dźwiękami, które miały wszelkie cechy ostrych strzał i haków. Wiedział doskonale, że te usiłowania nie wywrą odrazu pożądanego skutku, że Władzio, mimo wszelkich dowodzeń, będzie mrużył swe czerwonawe powieki i uśmiechał się odrobinkę złośliwie.

Korepetytorowi bardziej chodziło o rozruszanie pamięci, o wdrożenie w umysł przynajmniej formy zadania. Przez ciąg całego popołudnia Władzio uczył się z korepetytorem zagadnień arytmetmetycznych wprost na pamięć. Ta sama sprawa była z geografią. Kurs tej nauki rozpoczyna się w gimnazyum klerykowskiem od elementarnych wiadomości z geografii fizycznej. Roztropni i zdolni uczniowie klasy pierwszej nie osiągają z tego wykładu wielkiej korzyści, a cóż mówić o Władziu?... Ośmioletnie dziecko szwajcarskie z największą łatwością i uciechą przyswaja sobie wiadomości geograficzne, mówią mu one bowiem najprzód o placu szkolnym, o wiosce, czy miasteczku rodzinnem, o wsi sąsiedniej, o drogach dalszych, rzeczce i lesie, o wzgórzach bliskich, wreszcie o kantonie i kraju. Z historyjek o ruchu ziemi, księżyca, o równikach, południkach i t. d. Władzio nie rozumiał nic zgoła. Radek przesiadywał nad nim okropne godziny, jak dyabeł nad dobrą duszą, rysował mu nie wiedzieć jakie kule ziemskie, tłómaczył po polsku rosyjskie nazwy i formy — wszystko daremnie. Po całodziennych trudach malec wyuczał się tych martwych wiadomości i odchodził na spoczynek, zbity niemi, jak rózgą. Wieczorem odbywała się nauka łaciny. Ponieważ Władzio nie grzeszył pamięcią, więc Radek zmuszony był słówka i przekłady łacińskie wykuwać z nim na spółkę dotąd, aż je niejako wchłostał w mózg uśpiony. Siedząc przy stole, zawalonym książkami i kajetami, korepetytor i uczeń oddawali się zbawczej czynności mordowania rozumu. Radek, kiwając się miarowo, pytał jednostajnym głosem:

— Słowik?
— *Luscinia.*
— Śpiewa?
— *Cantat.*
— W nocy?
— *Noctu.*
— *Noctu?*

Władzio wytrzeszczał oczy i zaczynał uśmiechać się drwiąco.

— Co znaczy *noctu?*

Milczenie długie, niezmierne milczenie.

I znowu:

— Słowik?
— *Luscinia.*
— Śpiewa?
— *Cantat.*
— W nocy?
— *Noctu.*
— Co znaczy *noctu?*

Znowu milczenie.

Po uskutecznieniu kilkunastu z kolei zabiegów tego rodzaju, które przypominały cierpliwe uderzenia młota w kamień, nareszcie wyskakiwała iskra świadomości. Władzio ściskał gniewnie wargi, marszczył czoło i na zapytanie, co znaczy *noctu*, — opryskliwie mówił: — w nocy!

Wówczas dopiere te dwa niezbędne słowa lgnęły do jego mózgu i była pewność, że tam na czas pewien zostaną. Tenże rodzaj postępowania Radek musiał zachowywać przy wyuczaniu Władzia morderczych rozbiorów, paragrafów gramatyki rosyjskiej i łacińskiej, działań z liczbami wielorakiemi, miar i wag, wierszy rosyjskich i formuł katechizmu. W krótkim przeciągu czasu stosunek swój do małego Płoniewicza, urobił na system pedagogiczny, jedynie skuteczny, i z dnia na dzień go doskonalił.

Pracę nad Władziem podejmował *con amore* z łatwością i chęcią, a z niewzruszoną wiarą w ostateczne zwycięstwo. Tego, że chłopiec obarczony jest pracą, niby ciężkiemi kajdanami, że umysł jego nie rozwija się z braku wytchnienia — nie rozumiał. Owszem dodawał małemu roboty. Od godziny siódmej do ósmej zrana obadwaj szybko przerabiali lekcye, których się Władzio dnia poprzedniego wyuczył, następnie pili śniadanie, zarzucali na plecy tornistry i maszerowali do szkoły, przez drogę ćwicząc się jeszcze w słówkach, wierszach, miarach i wagach i w ogóle w rzeczach pamięci, będących na porządku dziennym. Lekcye w gimnazyum trwały do godziny pół do trzeciej. Od czwartej zaczynało się wałkowanie materyału na dzień następny i trwało, z krótką przerwą kolacyjną, nieraz do godziny dwunastej w nocy. Kiedy Władzio przepisywał pensa z brulionów, Jędrek odrabiał lekcye z panną Micią, uczennicą klasy drugiej gimnazyum żeńskiego. I tam szła tasama arytmetyka, język rosyjski, tak zwany polski, a nadto — francuski, niemiecki, rysunki etc. Z panną Micią było jednak daleko snadniej, gdyż sama rozwiązywała zadania, chociaż częstokroć „nie wychodziły“; uczyła się rzeczy pamięciowych, a nawet z finezyą okłamywała fornalskiego syna.

Gimnazyum, trudniąc się zadawaniem, słuchaniem i stawianiem stopni, nie udzielało korepetytorowi żadnych wskazań. Całkowita nauka wszelkiego kursu, wbrew wynikom pedagogii, zastosowanym n. p. w Szwajcaryi, odbywała się nie w murach szkoły, lecz w domu, a istotny trud kształcenia zwalony był hurtownie na barki pomocnika domowego. On to właściwie hodował i rozwijał umysł dziecka. Bez znajomości, jakiejkolwiek metody postępowania, omackiem i domysłem budził charakter, ekscytował pamięć, przez użycie swoich własnych środków rozrabiał spostrzegawczość i siłę kombinowania. Do własnych swoich lekcyj Radek brał się w nocy, zazwyczaj po godzinie dwunastej. Gdy Władzio udał się już na spoczynek, rodzic jego zamknął wszelkie drzwi na klucz i odszedł, a służące spać się układały, wówczas korepetytor w swoim apartamencie rozpalał koślawą lampę, imał się Sallustyusza, geometryi i algebry. Wtedy również wyciągał z kieszeni małe pudełeczko z nędznym tytoniem, z bibułkami, kręcił papierosy i w sekrecie zaciągał się do syta. Zdarzało się również o tej nocnej godzinie, że wydobywał z ukrycia stare i zeschłe kromki chleba, ściągnięte z kredensu, albo odkrajane coprędzej od bochenka, gdy w jadalni nie było nikogo. Państwo Płoniewiczowie nie starali się o wypasienie swej czeladki. Dawano jeść skąpo i nędzne rzeczy. Na śniadanie Radek dostawał szklaneczkę kiepskiej herbaty z dwoma cienkiemi kawałkami cukru, na kolacyę dzień w dzień pół talerza maślanki z ziemniakami, takąż ilość kwaśnego mleka, albo różowego barszczu. Obiady były pod psem, a nawet pod całem stadem psów. Pokojówka zmieniała ciągle salaterki, przynosiła filigranowe talerzyki, łyżeczki, rogowe nożyki, ale chamski syn wstawał po tych ceremoniach taksamo zgłodniały, jak do nich zasiadał. (C. d. n.).

a tem mniej poddawać pod obrady wniosek co do rozporządzania pieniędzmi Koła żywieckiego, natomiast przesłało go wraz ze sprawozdaniem z przebiegu walnego zgromadzenia — zarządowi głównemu Towarzystwa do wiadomości. Zarząd główny, rozumiejąc, że p. burmistrz Sądecki żywo interesuje się sprawą oświaty ludowej, postanowił pozyskać go dla Towarzystwa. W tym celu wysłał 4 lipca b. r. do p. burmistrza Sądeckiego uprzejmy list, tłómaczący zadania Towarzystwa i sposób postępowania, dołączył statuty i sprawozdania, zapraszając w końcu do zapisania się w poczet członków Towarzystwa. Odpowiedzią na to nasze pismo jest „List otwarty do Szanownego Zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie“, drukowany w Żywcu w sierpniu 1897 r., a powtórzony w *Głosie Narodu* w numerach 180 i 181.

W liście tym czyni p. Sądecki liczne i ciężkie zarzuty Kołu żywieckiemu Towarzystwa „Szkoły ludowej“, istniejącemu w powiecie żywieckim, nie szczędzi przy tej sposobności zarzutów zarządowi głównemu Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie, a w końcu wyraża nadzieję, że Koło żywieckie błąd swój uzna i czynność swą na właściwy teren skieruje. Wówczas dopiero oddałby się p. Sądecki, burmistrz m. Żywca i wiceprezes Rady powiatowej żywieckiej, całem sercem na usługi Koła. Ażeby ocenić słuszność zawartych w liście p. Sądeckiego zarzutów, należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić zadanie i cel Towarzystwa, a nadto sposoby, jakiemi do celu tego zmierza.

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ powstało w setną rocznicę konstytucyi 3 maja, z zadaniem zorganizowania akcyi całego społeczeństwa na polu oświaty narodowej. Zadanie to bardzo trudne i wymaga nietylko wielkich funduszów, ale i współdziałania, jeżeli nie wszystkich, to wielu, bardzo wielu. I dlatego musiano dążyć nietylko do pozyskania wielkiej liczby członków, ale także do rozbudzenia potrzeby współdziałania w jak najszerszych warstwach społeczeństwa. Z tego powodu statut zapewnia z góry decentralizacyę czynności Towarzystwa przez powołanie do życia pojedynczych, jak najliczniejszych Kół (§ 15) i powierzanie tymże pewnych specyalnych zadań (§ 20), obejmujących niejako lokalne stosunki szkolne okręgu, w którym istnieje Koło. Ta decentralizacya atoli może sięgać, rzecz jasna, tylko do pewnej granicy, w przeciwnym razie bowiem Towarzystwo jako całość przestałoby istnieć. Granice tej decentralizacyi określone są osobnemi paragrafami statutu, a działalność lokalna umożliwia pod względem finansowym § 21 statutu, który mówi, „że zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ oznacza w porozumieniu z zarządem Koła, jaką część dochodów Towarzystwa zebranych przez siebie zarząd Koła na potrzeby Koła może zatrzymać“.

A że zarząd główny tę intencyę statutu rozumie i spełnia, dowodzi fakt, że prawie wszystkie Koła zatrzymują na mocy porozumienia połowę dochodów swoich na cele miejscowe, że niektórym pozostawiono w uwzględnieniu szczególniejszych okoliczności lokalnych wszystkie dochody, że wreszcie są i takie Koła, którym zarząd główny ze względu na niemożność pokrycia potrzeb lokalnych ogólniejszego znaczenia, dostarcza i to w znacznej mierze funduszów własnych. To wszakże samopomoc i solidarność narodowa przybiera wyraźną i nad wyraz szlachetną formę, w której obok potrzeb okręgowych uwzględnia także potrzeby i cele całego kraju i narodu, do zaspokojenia których groszem ofiary nakazuje się przyczynić każdemu członkowi społeczeństwa. Bez tego szlachetnego współdziałania wszystkich, nie byłoby przyszło do tego, że stanęły szkoły polskie w biednych koloniach polskich na Rusi, jak w Ulicku-Seredkiewicz, w Dołhy Wojniłowskiej, Tomaszowcach, Hołoszkowie i Delejowie, że buduje się szkoła polska w Biały, że pokaźna liczba gmin dostała zapomogi na budowę szkół, że zorganizowano naukę języka polskiego w szkołach bukowińskich itd. A jeżeli i w przyszłości ten dobytek narodowy się powiększy, to znowu tylko dzięki samopomocy, solidarności i ofiarności narodowej. (C. d. n.)

„Wielkie“ manewry pod Białymstokiem.

Z powodu zapowiedzianych wielkich manewrów, które niezadługo odbyć się mają pod Białymstokiem, główny sztab armii rosyjskiej wydał świeżo broszurę pod tytułem: „Przegląd historyczny obrębu wielkich manewrów w r. 1897 pod Białymstokiem“. Mamy tu rys dziejów tej połaci kraju, która leży w granicach pomiędzy Niemnem, Prypecią, niższą częścią Bugu zachodniego i Narwią, dalej historyę wojen i potyczek tamże stoczonych, a więc pochodu Karola XII-go w latach 1702—1708, drugiej wojny francuskiej 1806—1807 r., rewolucyi 1831-go r. i wypadków 1863-go r., wreszcie monografie Białegostoku, Tykocina, Łomży, Ostrołęki, Ostrowa, Wysokiego Mazowieckiego i Pułtuska. Do tekstu dodano mapę obrębu manewrów tegorocznych, mapę Mazowsza, Litwy i Księstwa Wołyńskiego z XIII stulecia, plan bitwy pod Pułtuskiem d. 14-go grudnia 1806 roku, mapę pochodu armii rosyjskiej na Ostrołękę dn. 14 maja 1831 roku i plan szturmu Warszawy dn. 25 i 26 sierpnia 1831 r.

Pomijamy na razie szczegóły historyczne, które zapewne znajdą właściwą ocenę fachową i wprost przechodzimy do rzeczy bieżących, t. j. do bliskich już manewrów. Manewry „wielkich armij“ nie są zresztą czemś nowem, że zaś co rok, nawet nowy być nie może. Technika militarna i tak niemało zdobywa, że dziś tego rodzaju próby wogóle odbywać się mogą. Po raz pierwszy próby takiej dokonano w Rosyi w r. 1890, gdy do udziału w ówczesnych manewrach powołane były dwie armie — lubelska (feldmarszałek Hurko) i wołyńska (generał-adjutant Dragomirow). Manewry trwały 9 dni i skończyły się wielką rewią pod Równem. Drugi „manewr wielki“ urządzono w r. 1894 z udziałem armii Zachodniej i Wschodniej — w obrębie okręgu moskiewskiego. Manewry tegoroczne są z kolei dopiero trzecie. Terenem ich będzie miejscowość nad brzegiem lewym Narwi, tworząca trójkąt z podstawą na linii Ostrołęka Wyszków, wierzchołkiem zaś — pod Białymstokiem. Weźmie w nich udział: 176 batalionów, 152 szwadrony i 644 działa. czyli około 4,500 generałów i oficerów, tudzież 122.000 żołnierzy.

Celem manewrów białostockich będzie między innemi: 1) sprawdzić możliwość zmniejszenia do *minimum* taboru, idącego za wojskiem, a zazwyczaj ruch tegoż krępującego; 2) sprawdzić dogodność kuchni polowych, dostarczających strawy gorącej; 3) spróbować sprawności nowosformowanych oddziałów cyklistów; 4) sprawdzić system przewozu powrotnego wojsk.

Manewry będą trwały dziesięć dni; w ostatnim dniu car dokona wielkiej rewii pod Białymstokiem.

Przegląd polityczny.

Kraków, 31 sierpnia.

O kandydaturze dr. Stanisława Jabłońskiego do Sejmu donoszą z Rzeszowa:

Dnia 26 go b. m. odbyło się w tutejszej sali „Sokoła“ zgromadzenie przedwyborcze, celem wysłuchania wyznania wiary politycznej panów kandydatów do mandatu sejmowego. Obszerna sala ledwo pomieściła bardzo liczny zastęp wyborców, złożony z przedstawicieli inteligencyi i mieszczaństwa. Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu przedwyborczego, dr. R. Als, konstatując, że osobiście zgłosił był swoją kandydaturę jedynie burmistrz miasta, dr. Stanisław Jabłoński, drugi zaś kandydat, dr. Doliński, adwokat z Przemyśla, postawiony został, jako taki, przez grono wyborców. Lecz, uwiadomiony przez komitet o dniu zgromadzenia, nietylko nie przybył na nie, lecz nawet nie odpowiedział, czy wogóle kandyduje. Wobec tego został na placu dr. Jabłoński sam jeden i jemu też udzielił przewodniczący głosu.

Mowa kandydata składała się z dwóch części: w pierwszej wyłuszczył swoje poglądy na szereg spraw ogólno-krajowych, nader ważnych i doniosłych, które załatwienia pomyślnego w Sejmie od dłuższego czasu wyczekują — jak pomnożenie niezbędne szkół ludowych, poprawa doli drobnych rękodzielników, kwestya obniżenia taryf kolejowych, zmiana ordynacyi wyborczej i t. d.; poczem przeszedł do spraw, głównie Rzeszów obchodzących. Jako takie wymienił w pierwszym rzędzie: uregulowanie Wisłoka, pustoszącego rok rocznie mienie rolników przedmiejskich; kwestyę koszar dla konnicy; przyłączenie Ruskiej Wsi do miasta i t. d. — W razie wyboru oświadczył dr. Jabłoński, że przystąpi do grupy posłów z miast i zawsze iść będzie z nimi ręka w rękę. Nakoniec dał należytą odprawę garstce anonimowych przeciwników swoich, którzy, nie mogąc widocznie zaczepić go z poważnej strony, ogłosili w jednem z pism krajowych fałsz wierutny, jakoby kandydat chciał w tym celu zyskać sobie mandat poselski, aby po niejakim czasie zająć miejsce członka Wydziału krajowego, dr. Hoszarda. Z rzetelnem oburzeniem odparł dr. Jabłoński tę niegodną insynuacyę, zaznaczając, że przedewszystkiem nie jest na tyle zarozumiałym, ażeby miał sądzić, iż w Sejmie tylko na jego pojawienie się czekają, aby go zaraz wybrać do Wydziału krajowego; a zresztą on osobiście tak wysoko ceni dr. Hoszarda, że ani mu przez myśl nie przeszło, chcieć ubiegać się o godność, tak zaszczytnie i z pożytkiem dla kraju przez tegoż piastowaną.

Przemówienie dr. Jabłońskiego, wygłoszone z wielką swadą, a przedewszystkiem z ową szczerością, która musi zjednywać słuchaczy z przeciwnego nawet obozu, przyjęto gorącemi oklaskami i zewsząd gratulowano mowcy.

Z Paryża.

Dzisiaj prezydent republiki francuskiej Faure powraca do Paryża z Rosyi. Całe miasto udekorowane na przyjęcie prezydenta, ażeby przyjęciu temu nadać o ile możności jak najuroczystszy charakter; wzniesiono nawet kilka łuków tryumfalnych. Zapał Paryżan jest wielki, a Faure, powracający z Rosyi jest dla nich uosobieniem przymierza. Wogóle obchód dnia dzisiajszego w Paryżu ma cechę prawdziwego święta narodowego. Potworzyły się liczne komitety celem iluminowania miasta i urządzenia bali ludowych w rozmaitych dzielnicach Paryża.

Powstał także projekt, ażeby bulwar sewastopolski przezwano „bulwarem przymierza“, ale przeciw temu projektowi podniesiono liczne zarzuty, natomiast postawiono inny wniosek, ażeby jeden z wielkich bulwarów, mianowicie „*Boulevard des Capucines*“ otrzymał nazwę „*Boulevard d'Alliance*“. W każdym razie jeden z bulwarów paryskich nazwany zostanie bulwarem przymierza.

Gdy jednak Francya z zapałem wita prezydenta i obchodzi dzień jego przyjazdu z Rosyi jako święto narodowe, na horyzoncie wewnętrznej polityki we Francyi ukazują się nowe kłopoty dla ministerstwa Méline'a z tego samego powodu. Wymiana toastów na pokładzie „Pothuau“ wzmocniła na razie pozycyę gabinetu, ale opozycya postanowiła domagać się opublikowania dosłownej osnowy traktatu przymierza francusko-rosyjskiego. Oczywiście ogłoszenie traktatu mogłoby nastąpić tylko za zgodą cara; ale czy car da na to pozwolenie? czy zresztą polityczną będzie rzeczą ogłaszać szczegóły traktatu. A gdyby traktat mógł być ogłoszony, czy zadowolni on szowinistów francuskich i radykalno socyalistyczną opozycyę, która dzisiaj powiada, że zachwycać się będzie przymierzem dopiero poznawszy dokładnie treść traktatu, zawartego pomiędzy Francyą a Rosyą.

KRONIKA.

Kraków, 31 sierpnia.

Korpus wakacyjny bocheński, zostający pod opieką Rady szkolnej okręgowej w Bochni, przybył w niedzielę do Krakowa celem zwiedzenia pamiątek narodowych. Korpus prowadził nauczyciel p. Kozłowski, a zwracał uwagę na pamiątki i tłómaczył ich znaczenie prof. gimn. p. Bryl, autor cennej broszurki „Wawel“. Dziatwa (66 chłopców) w wieku od lat 8 do 15 weszła bramą Floryańską i udała się do kościoła N. P. Maryi, gdzie wysłuchała mszy św. Po śniadaniu udała się dziatwa na Wawel, gdzie się zatrzymała blisko dwie godziny. Potem zwiedzili chłopcy groby zasłużonych na Skałce, a z powrotem do miasta zwracano im uwagę na znaczniejsze budynki i kościoły, znajdujące się przy ulicy Grodzkiej. Po obiedzie, którego prawie bezinteresownie dostarczył życzliwy młodzieży p. Deptuch, restaurator przy ulicy Szewskiej, zwiedziła dziatwa park dra Jordana, w którym zastała koncert i ćwiczenia chłopców krakowskich.

Publiczne należy się uznanie Radzie szkolnej okręgowej bocheńskiej, a w szczególności jej prezesowi, staroście p. Kerekjarcie, który rokrocznie pamięta o korpusie wakacyjnym i stara się go utrzymać. W czasie wakacyj dziatwa, zbierając się codziennie do zabaw i ćwiczeń pod okiem nauczyciela, nietylko unika wszelkich psot i możliwych złych dróg, ale spędza czas użytecznie, nabierając zręczności i przytomności umysłu przy grach i zabawach, a rozwijając się fizycznie przy ćwiczeniach gimnastycznych. Nauczycielem korpusu był p Kozłowski.

W sobotę przed wyjazdem do Krakowa odbył korpus w parku „Sokoła“ bocheńskiego publiczne ćwiczenia, a to: ćwiczenia wolne łęczkami w 5-ciu obrazach, ćwiczenia na przyrządach, musztrę, piramidy i t. d. Były też gry i zabawy. Dziatwa dziarską postawą, zręcznością i wzorową karnością zyskała serca widzow i pań bocheńskich, które postanowiły zająć się uboższymi z dziatwy, a nawet zaraz je obdarowały.

Na utrzymanie korpusu wpłynęły datki: miejska Kasa Oszczędności w Bochni kwotę 80 złr., wydział Rady powiatowej 25 złr., magistrat miasta Bochni 25 złr., powiatowa Kasa Oszczędności 15 złr. Towarzystwo zaliczkowe w Bochni 10 złr., dr. Serafiński 3 złr., dr. W. Michnik 2 złr., — razem 160 złr. Wymienionym dobrodziejom składa korpus wakacyjny publiczne podziękowanie. *A. W.*

Koncert „Harmonii“ odbył się wczoraj na plantach przed kawiarnią Janikowskiego. Tłumy publiczności przechadzały się wśród cudnej pogody i przysłuchiwały dobrej w istocie grze naszych domorosłych muzyków. Szczególnie podobało się wykonanie „Wieńca melodyj polskich“ i marsza, osnutego na motywach z „Sprzedanej narzeczonej“ Smetany. Byłoby do życzenia, aby dzielne towarzystwo „Harmonii“ przynajmniej raz w tygodniu podobne koncerty na plantach urządzało.

Gimnazyum trzecie w Krakowie, mieszczące się dotąd w kamienicy p. Goetza-Okocimskiego przy ulicy Podwale, przeniesiono już do osobnego budynku przy ulicy Sobieskiego, gdzie się też odbywają wpisy.

Wiec chłopski, zwołany przez stronnictwo socyalno-demokratyczne, odbył się dziś w Krakowie w sali redutowej i trwał od g. 11 do pół po 3 po południu. Brało w zgromadzeniu udział około 400 włościan, oraz znaczna liczba robotników i publiczności z miasta. Obecni byli także ks. Sopuch z „Przyjaźni“ i poseł Wójcik. Obrady zagaił i przewodniczył p. Szczepan Kurowski, sekretarzowali włościanin Świerk z Kosocic i p. Kaczanowski. Pierwszy przemawiał poseł p. Daszyński o programie partyi socyalno-demokratycznej, następnie p. Klemensiewicz o kongresie socyalno demokratycznym, mającym się odbyć w dniach 5, 6, 7 i 8 września we Lwowie i zachęcał do wybrania i wysłania delegatów. Górnik czeski, Prokesz, z Morawskiej Ostrawy mówił o położeniu chłopów galicyjskich w kopalniach ostrawskich; włościanin Proszkowski wystąpił przeciw Stojałowszczykom i ludowcom; wójt Kotra z Gawłówka pod Bochnią za obesłaniem kongresu lwowskiego, co też uchwalono. Każda gmina ma wysłać delegata. Włościanin Rozpąd z Liszek zakończył wiec przemową i okrzykiem na cześć partyi socyalno demokratycznej.

Inżynierowie budowy maszyn Stanisław Horoszkiewicz i Józef Klimonda mianowani rzeczywistymi nauczycielami przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Fałszywy komisarz. Pokątny pisarz Kazimierz Wencel zabawił się w komisarza policyi. Z namowy swego przyjaciela wszedł do pomieszkania pewnego konduktora tramwajowego i, przedstawiwszy się jako komisarz policyi, dokonał rewizyi podczas nieobecności gospodarza. Żonę konduktora straszył, że męża jej zaaresztuje, i chciał go rzeczywiście aresztować, gdy ten do domu wrócił. W sam czas został zdemaskowany i doznał losu, jakim groził konduktorowi.

Z kroniki policyjnej. Nałogowy złodziej, Józef Prokop, karany wielokrotnie, aresztowany został za kradzież ziemniaków.

Policya urządziła wczoraj obławę i przytrzymała przeszło 50 podejrzanych osób, których częściowo odstawiono do aresztów, do szpitala, lub odesłano szupasem do miejsca przynależności.

Poświęcenie nowo urządzonego i powiększonego katolickiego zakładu rytowniczego p. Stefana Fröhlicha odbyło się w dniu dzisiejszym o godzinie 10 rano. Poświęcenia wśród licznie zebranych uczestników uroczystości, przyjaciół i rodziny dokonał ks. dr Gac z kościoła N. P. Maryi w Krakowie — który, po dokonanym akcie uroczystym pierwszy złożył życzenia powodzenia właścicielowi firmy. Nowo powiększony zakład artystyczno-rytowniczy znajduje się przy linii A—B, l. 44 w domu pani Kirchmayerowej.

Zakład kupna i sprzedaży ruchomości. W domu pod l. 18 przy ulicy Floryańskiej powstał „Zakład kupna i sprzedaży ruchomości“, założony przez krajowe Towarzystwo handlowe. Poświęcenia lokalu dokonał dzisiaj przeor Paulinów, ks. Federowicz, przy uczestnictwie wielu osób z miasta, życzliwie dla swojskiego handlu i przemysłu usposobionych. — Potrzebę takiego zakładu uczuwano w mieście od dawna. Kto z powodu nagłego wyjazdu lub innych przyczyn ruchomości swoje sprzedawał, ten wie, na jakie straty narażony bywał, sprzedając handlarzom za bezcen. Pośrednictwo nowego zakładu ma brakom tym zaradzić. Rzeczą publiczności będzie korzystać z usług zakładu, założonego przez tak poważną firmę, jak krajowe Towarzystwo handlowe.

Zmarli. Józef Zieliński, żołnierz wojsk polskich z r. 1848 i 1863, kasyer powiatowej Kasy Oszczędności w Wieliczce, zmarł tamże w 66 roku życia.

Alfred Jelita Madurowicz, emer. radca namiestnictwa i były starosta tarnopolski, zmarł w Brzuchowicach w 68 roku życia.

Anastazy Bystrzanowski, dentysta, zmarł w Mödling pod Wiedniem dnia 29 b. m., przeżywszy lat 31. Zmarły znany był dobrze kolonii polskiej w Wiedniu, gdzie stale zamieszkiwał i cenionym był dla ujmujących zalet serca i charakteru. W kołach fachowych cieszył się uznaniem jako jeden z najzdolniejszych wiedeńskich dentystów.

Dr. Karol Lewakowski, były poseł do Rady państwa, stanie dnia 3 września przed sądem przysięgłych w Przemyślu, oskarżony o zbrodnię zakłócenia publicznego spokoju. Bronić go będzie adwokat dr. Grek ze Lwowa. Oprócz dra Lewakowskiego zasiędą na ławie oskarżonych p. Józef Jaegerman, emer. prof. politechniki, Seńko Borys, gospodarz z Jaworowa i Wasyl Nahirny, dyrektor „Narodnej Torhowli“ we Lwowie. Do rozprawy wezwano 9 świadków. Dr. Lewakowski zarzucony przez prokuratoryę czyn popełnił na wiecu przedwyborczym w Jaworowie, na którym wygłosił rzekomo mowy podżegające włościan do nienawiści względem innych warstw społeczeństwa.

Burmistrz Podgorza, p. radca dworu Garbaczyński, złożył dziś wizytę p. prezydentowi Friedleinowi, celem przedstawienia się i wzajemnego poznania.

Minister oświaty zamianował prowizorycznego inspektora okręgowego szkół w Mościskach Kazimierza Radwańskiego, nauczycielem głównym przy seminaryum nauczycielskim w Sokalu.

Bunt chorych. W szpitalu powszechnym we Lwowie wszczęli chorzy jednego oddziału zaciętą między sobą bójkę. Interwencya dozorcy szpitala podnieciła jeszcze bardziej ekscedentów do innych wybryków. Zaczęli rozbijać flaszki z lekarstwami, łamać tablice nagłówkowe, bić szyby w oknach, łamać sprzęty, niszczyć papiery z opisami chorób. Ordynującego lekarza przyjęli chorzy z pogróżkami i okrzykami: „co to za kuracya“. Ten widząc latające flaszki w powietrzu i nie chcąc narazić się na guzy, ustąpił ze sali. Chorzy po takiem walecznem zwycięstwie zatarasowali łóżkami drzwi i prowadzili dalej rozpoczęte dzieło zniszczenia. Niebawem zjawiła się zawezwana straż policyjna, która po wyważeniu drzwi i po przyaresztowaniu dowódców przywróciła spokój. Kilku ekscedentów oddano do cerentów. Dochodzenia na miejscu poczynione wykazały, że jeden z chorych sprowadził oknem spory zasób wódki, która tak nagle uzdrowiła chorych. Zarząd szpitala ocenia szkodę na 25 do 30 złr.

Dola kolejarza. Wczoraj o godz. 9 rano zabiła maszyna parowa, pompująca wodę do wodociągów na dworcu głównym we Lwowie palacza Franciszka Bygdasińskiego, starca liczącego lat 60. Fr. Bygdasiński przed laty 20 jako palacz był w karambolu pod Dębicą, gdzie stracił nogę i odniósł inne ciężkie uszkodzenia i rany w głowie Po wyzdrowieniu odradzono mu procesu z dyrekcyą kolei, za co został palaczem przy pompie parowej we Lwowie, gdzie pełnił służbę przez lat z górą 20. Wczoraj o godzinie 9 rano przy smarowaniu będącej w ruchu pompy, pochwyciło go koło rozpędowe i wrzuciło w studnię, gdzie znalazł śmierć na miejscu. Zabity pozostawił liczną rodzinę.

Wyrok w procesie chołojowskim zapadł w Złoczowie w sobotę wieczorem. Skazanych zostało 18, a dziewięciu uwolniono od oskarżenia. Najwyższa kara wynosi 1 rok ciężkiego więzienia, najniższa 7 dni aresztu. Obrona wniosła zażalenie nieważności.

Dalsze procesy powyborcze. We Lwowie odbędzie się przed zwyczajnym trybunałem dnia 6 września b. r. rozprawa karna przeciw ks. Aleksandrowi Rotkowi, zawiadowcy parafii w Dewiatnykach koło Bóbrki, o podburzanie do nienawiści przeciw narodowościom.

W Tarnopolu odbędzie się dnia 14 września rozprawa karna przeciw ks. Teodorowi Turule i 13 włościanom z Uwisły (pow. husiatyńskiego) o gwałt publiczny; dnia 16 września przeciw ks. Włodzimierzowi Bilińskiemu i 7 włościanom z Wasylkowiec (pow. husiatyńskiego) także o gwałt publiczny.

W Samborze rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw 7 włościanom z Michnowca (pow. turczańskiego), oskarżonym o gwałt publiczny, popełniony podczas prawyborów.

Śmiertelne poparzenie. Z Chyrowa donoszą: Onegdaj, przy napełnianiu cysterny kolejowej z rezerwoaru naftowego, położonego na dworcu kolejowym w Posadzie Chyrowskiej, robotnik zajęty tą pracą, chciał wobec panujących wówczas ciemności zobaczyć, czy cysterna już napełniona. Zapalił w tym celu zapałkę i dotknął nafty, która natychmiast eksplodowała i w straszny sposób poparzyła nieopatrznego robotnika od lędźwi aż po głowę. Pożar spalił nieszczęśliwemu skórę doszczętnie, tak, że od ciała odskoczyła. Robotnikowi, który pozostawał w służbie hr. Wodzickiego, właściciela państwa w Spasie za Chyrowem, udzielił pierwszej pomocy lekarz kolejowy z Chyrowa dr. Mężyk.

Nowy most na Kosaczówce. *Gazeta Kołomyjska* donosi: Plan budowy nowego mostu kolejowego na potoku Kosaczówka, na miejscu katastrofy, odesłano do zatwierdzenia ministerstwu kolei. Według tego planu, ma być zbudowany nowy most w innem miejscu, a to z tego względu, że stary most znajdował się na zagięciu Kosaczówki, skutkiem czego cały prąd wody uderzał o południowy filar. Budowa nowego mostu w innem miejscu pociągnie za sobą budowę nowego toru i wywłaszczenie gruntów, co naturalnie pociągnie znaczne za sobą koszta.

W szkole garncarskiej w Kołomyi rok szkolny rozpoczyna się d. 10 września. Wpisy odbywać się będą w dniach 9 i 10 września od 9 do 12 przed południem. Warunki przyjęcia: ukończonych lat 13, ukończona szkoła ludowa i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego. Zgłoszenia zamiejscowe adresować do Dyrekcyi kraj. szkoły garncarskiej w Kołomyi. Program nauki obejmuje: rysunki, rachunki, stylistykę, chemię, technologię keramiczną, modelowanie, naukę garncarstwa, naukę kaflarstwa i strycharstwo.

Pogrzeb ś. p. Maryi Ilnickiej odbył się w niedzielę w Warszawie Trumnę pokryto nieprzebraną ilością kwiatów, wśród których wyróżniały się piękne wieńce od wszystkich prawie dzienników warszawskich. U bramy cmentarnej trumnę, zdjętą z karawanu, wzięli na barki literaci i przyjaciele zmarłej i zanieśli do grobu w katakombach. Po odprawieniu modłów i odśpiewaniu pieśni Moniuszki „Wznoś się duszo“ wygłosił ks. Chełmicki piękną mowę. Główny nacisk położył mowca na zasługi ś. p. Maryi szczególniej jako redaktorki *Bluszczu*, co nie ugaiając się za rozgłosem, nie szukając popularności, skromna, cicha i pracowita, nietylko słowem prowadziła swe czytelniczki ku dobremu, ucząc, jakiemi być powinny polskie niewiasty, lecz we własnem życiu bez skazy, we własnych cnotach i zaletach wzór im podawała najlepszy.

Kongres lekarski w Moskwie. Zamknięcie kongresu odbyło się równie uroczyście, jak i otwarcie. Drugie i ostatnie ogólne zebranie rozpoczęto od wyboru prezesa honorowego, na którego jednogłośnie powołano delegata angielskiego. Po odczycie profesora Łukjanowa, dyrektora instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu, zajął mownicę prof. Leyden. Znakomity uczony berliński odczytał referat „o współczesnem leczeniu suchot“. Suchoty, choroba dotykająca w równej mierze wszystkie sfery, powinna być, zdaniem prelegenta, uważana za bardziej międzynarodową, aniżeli wszelka inna choroba epidemiczna. Leczenie jej, to kwestya pierwszorzędnej wagi. Według obliczeń, w jednej tylko Europie umiera na suchoty przeszło milion osób. Z takim wrogiem walczyć trzeba wspólnemi siłami; do walki z nim stanąć powinny wszystkie narody i stany. Minął już czas, w którym chorobę tę uważano za nieuleczalną. Dr. Bremer, który całe swe życie poświęcił zbadaniu suchot, wykazał, że wyleczenie jest możliwe, i zaprowadził specyalną metodę leczenia w znanym na cały świat swoim zakładzie leczniczym Gerbersdorfie na Śląsku. Metoda ta, z późniejszemi ulepszeniami, uważana być powinna obecnie za najlepszą i stosowana przez wszystkich lekarzy. Przedstawiwszy w dalszym ciągu środki ochrony, jakie przeciw tej chorobie stosują poszczególne państwa, zaznaczył, iż jedyną drogą, prowadzącą do celu, jest zakładanie sanatoryów.

Po odczycie prof. Leydena wystąpił na mownicę prof. Lombroso. Niewielkiego wzrostu, z wystającą bródką, w okularach, pokrywających czarne ruchliwe oczy, przemawia uczony włoski z wielkim ogniem, używając niekiedy dla dobitniejszego wyrażenia swych myśli wymownej gestykulacyi. Odczyt jego p. t. „o najnowszych zdobyczach psychiatryi“ wywołał wielkie zainteresowanie wśród słuchaczów i przyjęty został gromkiemi oklaskami. Przemawiali następnie sekretarz zjazdu prof. Roth i Virchow, poczem przewodniczący prof. Sklifasowski zamknął obrady XII międzynarodowego zjazdu lekarskiego.

Zaciekły polakożerca, Pindter, były redaktor *Nordd. Allg. Ztg.*, który za czasów Bismarka prowadził pierwsze skrzypce w hecy antypolskiej, zmarł w Berlinie.

Pożar w Wenecyi. Dzisiaj rano, jak nam telegrafują z Wenecyi, w pobliżu placu św. Łukasza w wielkim składzie tapicerskim, wybuchł pożar, który zniszczył cały budynek. Podczas walki z płomieniami spadł dach i rozbiwszy mur, spadł razem z nim do kanału, gdzie znajdowało się mnóstwo łodzi pożarnych, pracujących przy gaszeniu ognia. Pod zgliszczami muru została pogrzebaną pewna liczba strażaków ogniowych. Brak siedmiu ludzi. Kilkunastu żołnierzy odniosło rany. Pod wpływem wrażenia nieszczęśliwego wypadku rada miejska odwołała koncert, mający się odbyć wieczorem.

Nagrodę inżyniera Nobla, 200.000 koron, za najskuteczniejsze zwalczanie wojny w literacki lub artystyczny sposób, przyznała norweska komisya konkursowa znanemu malarzowi Wasylowi Wereszczaginowi.

Zamordowanie prezydenta republiki urugwajskiej, Idiarta Bordy, wymaga objaśnień dla osób nieznających stosunków tamtejszych. Od pół roku Urugwaj owładnięty jest fermentem rewolucyjnym. Walka toczy się pomiędzy stronnictwami, noszącemi nazwy „Blancos“ (Biali) i „Colorados“ (Kolorowi) To ostatnie stało od dawna u steru. Nareszcie w lipcu nastąpiło pomiędzy obiema partyami zawieszenie broni na dwadzieścia dni. W tym czasie prowadzono układy o pojednanie, które się wszakże rozbiły. „Blancosi“, na których czele stoi dr. Rodriguez Larreta, postawili ośm warunków pokoju; w liczbie ich był i ten, że przyszłym prezydentem rzeczypospolitej (od marca 1898) ma zostać przedstawiciel ich stronnictwa. Układy nie doprowadziły do skutku, gdyż stojąca u steru partya nie wierzyła w siłę „blancosów“, dość nieszczęśliwych na polu walki. — Zamordowanie prezydenta Bordy jest niewątpliwie czynem „blancosów“, chociaż morderca, oficer w służbie czynnej, utrzymuje, że popełnił zbrodnię z zemsty i nie ma wspólników.

Zamordowany liczył mniej więcej lat 40. Miał świetną karyerę za sobą. Zanim w r. 1894 został prezydentem, był przewódcą „Coloradosów“. Był żonatym, ojcem pięciorga dzieci. Mordu dokonano przy następującej okoliczności: W Urugwaju obchodzono doroczne święto narodowe na pamiątkę zdobycia niezawisłości kraju. Przed południem corocznie w tym dniu wyrusza prezydent rzeczypospolitej w towarzystwie najwyższych urzędników państwa do katedry, gdzie śpiewają „Te Deum“. W południe powraca prezydent pieszo do pałacu rządowego w wielkim orszaku. Towarzyszy mu arcybiskup, w pewnej odległości idą prezydent senatu i inni dygnitarze. Szpaler tworzy załoga Montewideo, złożona z 3.000 ludzi. Sprawca zamachu musiał przeto ustawić się za tym szpalerem i stamtąd wymierzyć swój strzał morderczy.

Podziękowanie. Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego we Lwowie ma zaszczyt złożyć przezacnej obywatelce, pani Czerwińskiej w Krakowie, za książki przesłane Towarzystwu staropolskie „Bóg zapłać“. Za wydział Towarzystwa: Wilhelm Jabłoński, sekretarz. Józef Baczyński, prezes.

Mianowania. Minister oświaty nadał posady nauczycieli przy gimnazyach: w Podgórzu Albinowi Schreierowi, w Krakowie w gimnazyum św. Jacka Jędrzejowi Jagarzowi, w Rzeszowie Władysławowi Puchewiczowi, w Bochni Karolowi Opuszyńskiemu, w Tarnowie Michałowi Hryckowi, w Przemyślu Wilhelmowi Salomonowi Friedbergowi, w Kołomyi Janowi Manulakowi, we Lwowie w gimnazyum akademickiem drowi Michałowi Paczowskiemu, w Kołomyi Eustachemu Makaruszce, w Tarnopolu Janowi B...czowi, we Lwowie przy szkole realnej Egidyuszowi Weinbergerowi, w Stanisławowie przy szkole realnej Pawłowi Postlowi.

Składki. Członkowie Towarzystwa kasynowego w Starym Sączu zamiast urządzić ucztę pożegnalną dla wyjeżdżających pp. Felklów, złożyli 23 złr. 80 ct. na fundusz stypendyjny dla uczniów gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 1 września: „Bracia Lerche“, komedya w 3 aktach A. Asnyka (po raz 3).

We czwartek 2 września: „Horsztyński“, dr...

mat w 5 aktach a 10 obrazach Jul. Słowackiego (po raz 6).

W piątek 3 września: „Intratna posada“, komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego (po raz 13).

W sobotę 4 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach, według noweli A. H. Savage'a (po raz 16).

W niedzielę 5 września: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką (po raz 37).

Repertoar teatru letniego w parku krak.

We środę 1 września: „Bettina“ *(La Mascotte)*, operetka w 3 aktach Audrana. Benefis i gościnny występ p. K. Czosnowskiej.

We czwartek 2 września: „Halka“, opera w 4 aktach Moninszki. Pożegnalny występ p. K. Czosnowskiej.

W piątek 3 września: „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera. Przedstawienie popularne po zniżonych cenach.

W sobotę 4 września: „Fatynica“, operetka w 3 aktach Soppego. Benefis p. Maryi Dąbrowskiej.

Z letnich siedzib.

Zakopane, 30 sierpnia. Sezon tegoroczny dobiega już końca. Liczba gości nie przekroczyła 3.400, co w porównaniu z przeszłemi sezonami oznacza to spadek nie mały. Nie jest to zapewne przepowiednia bliskiego upadku uzdrowiska, w każdym jednak razie zmniejszenie się liczby gości musi mieć swoje przyczyny. Słyszałem zdania, że powodów szukać trzeba w niepomyślnej aurze. Lipiec bywa przeważnie słotny, tak, że wycieczki w tym miesiącu należą do rzadkich, sierpień, aczkolwiek ma być pogodny, jest tak kapryśny, że trzy dni zupełnie pogodne, bez deszczu, są nadzwyczajnym wypadkiem. W tym miesiącu przypada również peryodyczny opad atmosfery — w górach spadają śniegi. Wrzesień jest wprawdzie najsuchszy z tych trzech miesięcy — jest to jednak miesiąc, w którym tylko garstka pozostaje gości, podobnie jak nie wielu przybywa ich w czerwcu. Przyczyna to jednak zbyt błaha. Tyle lat minęło, odkąd letnicy odwiedzają Zakopane, tyle sezonów wykazywało stały wzrost liczby przybyszów, dla których chyba aura zakopańska nie była łaskawszą, że składać winę na położenie uzdrowiska jest rzeczą bezpodstawną.

Są inne przyczyny, które istniały wprawdzie i dawniej; można je było usunąć, lecz tego dotychczas tego nie zrobiono. Na pierwszem miejscu trzeba położyć brak inteligencyi zarządu klimatyki. Za granicą zarząd podobnych stacyj klimatycznych, jak nasza, jest albo w ręku jednostek albo ciała, które patrzy dalej, niż po koniec jednego sezonu i które umie prowadzić interes. Kto chce zarabiać, musi poczynić wkłady. O tem doskonale wiedzą zagraniczne uzdrowiska i nie obawiają się rzucać w przedsiębiorstwa wielkich kapitałów, będąc pewne, że to im się sowicie opłaci. Pierwej trzeba dać niż brać. U nas trzymają się ludzie odwrotnej maksymy — pierwej brać, niż dać. Ani nacisk moralny gości, ani jednostek dobrej woli nic nie pomoże tam, gdzie faktyczna władza spoczywa w rękach ciężkiego ciała, gdzie niema zrozumienia głębszego własnej sprawy i gdzie wreszcie na dopełnienie miary złego pewne jednostki mają dość sił, aby paraliżować nawet słabe odruchy wspomnianego zarządu — we własnym interesie. Dotychczasowem idealnem dążeniem zarządu klimatyki od czasu otwarcia uzdrowiska jest robienie wkładów stosownie do napływu gości i odpowiedniego dochodu. A wkłady te ograniczają się do naprawiania tego, co zepsute, i to nie zawsze, na oświecaniu rozległego uzdrowiska kilkunastoma marnemi latarniami — do godziny dwunastej w nocy i to tylko w dni pochmurne, w czasie nowiu; podczas pełni księżyc załatwia sam tę czynność. Zrobiono dalej kilkudziesięciometrowy chodnik, na którym nawet dwa chude psy nie mogą się minąć wygodnie. Zarząd klimatyki opłaca wreszcie wójta i urzędników i to jest już wszystko, co się czyni dla letników — którzy są dojną krową dla gminy.

Czy to jednak wystarcza? Gdzie jest straż bezpieczeństwa? Kto czyści drogi? kto się opiekuje dziadami, których wygląd człowieka o najzdrowszych musi wstrząsnąć nerwach? gdzie oświetlenie? gdzie chodniki wygodne? gdzie choćby jedna aleja dla gości? gdzie ławki? czy tych kilka przy moście i kilkanaście rozstrzelonych na przestrzeni jakich dziesięciu kilometrów może wystarczyć? gdzie park? gdzie muzyka? Czy uczyniono zadość tym najprymitywniejszym wymaganiom uzdrowiska, nie mówiąc już o wielu innych potrzebach? Należałoby doprawdy kilku z tych Zakopanego mecenasów wysłać do zagranicznych uzdrowisk, aby przekonali się na własne oczy, co się gdzie indziej robi dla letników, z których się żyje. Wszak nie tak daleko do Szmeksu. Możeby zrozumieli nareszcie, co trzeba, i jak trzeba robić, aby zdobyć zaufanie gości i zapewnić sobie stały ich pobyt.

Zarząd klimatyki powinien stanowczo zarzucić dotychczasową metodę rządzenia — powinien postarać się o kapitały i racyonalnie wprowadzić to wszystko, co jest potrzebnem i co może podnieść uzdrowisko do rzędu prawdziwie europejskiej letniej siedziby. — Trzeba powiększyć dochody, lecz nie przez podniesienie taksy klimatycznej, bo srodze pomściłoby się to na gminie. Jak dziś stoją rzeczy, to wpierw trzeba przekonać ludzi, że jest za co płacić, a potem dopiero mówić o tem, czy podnieść opłaty, czy nie.

Z tą zasadniczą przyczyną powolnego upadku uzdrowiska łączą się inne przyczyny, nie mniej ważne. Wśród sfer majętnych utarło się zdanie, że Zakopane jest droższe od zagranicznych uzdrowisk. I słusznie. Pensyonaty w Zakopanem każą sobie płacić słono. Prawda, że za granicą ceny niezawsze są mniejsze, a są i większe, lecz różnica pomiędzy tem, co dają zakłady zakopańskie a zagraniczne, jest rażąca. Nic dziwnego, że wielu, przekonawszy się raz i drugi o tem, woli wyjeżdżać za granicę. A jakież dopiero niedołęstwo w działalności Towarzystwa Tatrzańskiego. To Towarzystwo, które liczy największą ilość członków wśród Towarzystw polskich i które rozporządza znacznemi sumami, usiłuje przekonać wszystkich, że zdolne jest do wszystkiego innego, tylko nie do tego, co leży w jego zakresie. Wydaje się to bajką, że Towarzystwo mniej niż 10% ogólnych dochodów przeznacza na te cele, dla których powstało, a 90% na wydatki, leżące po za jego zadaniem. A jednak jest to prawdą. To też obraz, jaki przedstawiają Tatry od strony polskiej tak pod względem urządzenia schronisk, szałasów i wygody dla gości, jak i pod względem ułatwienia wycieczek — jest okropny. Szałasów, które postawiono przed laty, od czasu ich wzniesienia, zdaje się, nie naprawiano. Widzimy to przy Polskich Stawach, widzimy na Kondradzkiej. Brud, nieporządek, dziury, przegniłe deski — to zwykłe cechy szałasu Towarzystwa, postawionego przed kilku laty. Schroniska, w których goście zmuszeni są przepędzać noce, gdzie za łóżko trzeba płacić 80 ct., 1 złr. i 1·50 — kwalifikują się raczej na przytułki nocne dla włóczęgów, którzy płacą w miastach za łóżko 2 lub 4 ct. dziennie, lecz nigdy dla publiczności, która płacąc, ma prawo żądać pewnych wygód. Jedno z najlepiej urządzonych schronisk — schronisko przy Morskiem Oku — dobrem jest we dnie, kiedy nikt z niego nie korzysta, ale nigdy w nocy. Goście się żalą, że robactwa pełno, że pościel chyba raz na rok zmieniana, że w nocy trzeba dzwonić zębami, bo ze wszystkich stron wieje! A co za służba! Czekać trzeba godzinami, nim się czegoś można doprosić. Takiem jest schronisko przy Morskiem Oku. Cóż dopiero mówić o innych, o Roztoce, o schronisku na Gąsienicowej hali! W jednej izbie kilka łóżek, a jak w Roztoce, coś ośm i to jedno przy drugiem. Żadnych parawanów, żadnych zasłon — nic. Kiedy jedno towarzystwo zajmie łóżka, drugie już nie może korzystać z pozostałych. Kobiety muszą albo noc przepędzać w polu, albo spać na strychu, za co płacić muszą po 50 ct. za osobę, choć najęci przez nie przewodnicy natną kosodrzewiny, aby miały na czem spocząć. Uczucie wstydu, oburzenia i upokorzenia musi każdego napełnić, kto patrzy na ten okropny obraz gospodarki. To wszystko jest w rękach Towarzystwa Tatrzańskiego, które ma odwagę odnajmować schroniska ludziom, przeważnie zapitym, nie mającym pojęcia o usłudze i o wymaganiach gości. A przy tem wszystkiem, pomijając już brudne stoły i ławki, nieporządek, niewygodę i żdzierstwo na każdym kroku — pijani górale wyją w takiej n. p. Roztoce i nikt nie umie, czy nie chce temu zapobiedz!

A teraz przepatrzmy to, co Towarzystwo czyni, aby ułatwić zwiedzanie Tatr. Ścieżki lepsze możnaby na palcach policzyć. Lecz mniejsza o to. Dlaczego jednak niema znaczonych dróg, choćby do najbliższych miejscowości? Wszędzie po węgierskiej stronie co kilkanaście kroków spotyka turysta drzewo naznaczone czerwoną plamą, a co kilkaset tablicą, która go upewnia w tem, że dobrze idzie. U nas nic, wprost nic niema w tym kierunku zrobionego. Jeśli są tablice, to te ustawione są dopiero u końca wycieczki, jakby na szyderstwo. Do prawdy niewiedzieć, po co te tablice tam, gdzie ich nietrzeba.

Ogółem w gospodarce Towarzystwa widać niesłychane niedołęstwo, któremu raz kres należy położyć, jeżeli cele Towarzystwa nie mają pozostać mrzonką. Cierpliwość i dobroduszność członków może się wkrótce wyczerpać i Towarzystwo zamiast rozwijać się, będzie musiało upaść. A chyba do tego dzisiejszy zarząd nie chce doprowadzić.

T. K.

Z Izby sądowej.

Kraków, 31 sierpnia.

(Kradzież soli w Wieliczce).

Przed trybunałem orzekającym, w którego skład wchodzą radca sądu krajowego p. Krzepela, jako przewodniczący, oraz radcy pp. Wilusz, Pogorzelski i Werner, jako wotanci, stanęło dziś w Krakowie 27 osób, oskarżonych o kradzież, względnie przechowywanie lub kupno skradzionej soli w Wieliczce. Oskarżenie wnosi prokurator p. Raczyński, poszkodowany skarb państwo reprezentuje komisarz dyrekcyi skarbu p. Józef Witkoś. Obronę prowadzą: dr. Szalay, dr. Cseszuak i dr. Rosenblatt. Rozprawa odbyć się miała w świeżo odrestaurowanej sali sądów przysięgłych, jednakże z powodu panującej tam jeszcze wilgoci i zimna, obrona sprzeciwiła się temu i trybunał wyznaczył inną salę. W małej i dusznej salce mieści się wśród ścisku i upału kilkadziesiąt osób.

Według aktu oskarżenia obwinieni są: a) Wojciech Giergiel, bez stałego zajęcia oraz górnicy: Antoni Grabowski, Józef Orłowski, Jędrzej Rybicki, Józef Stroga, Teodor Mydlarczyk i Józef Cieślik, o kradzież soli, wyżej 25 złr, wartości; b) były dozorca salinarny, Walenty Śliwa i zastępca dozorcy, Józef Kubarek o namowę i ułatwienie kradzieży; c) Rubin Guttmann, Löbel Armer, Salomon Kranz, Olga Grubner, Rosalia Einhorn, Józef Einhorn, Salomon Grubner, Małka Bergmann, Dwora Landau, Aleksander Landau, Alter Linker, Beila Linker, Piotr Sobola i Kunegunda Sobolowa o namowę i doradę do kradzieży oraz o porozumienie się ze spólnikami o udział w zysku: a) Szczepan Chlebda i Izrael Holländer o nabywanie i sprzedawanie, a w końcu Michał Matuszczyk o ukrywanie kradzionej soli.

Świadków wezwano 16 oraz odczytane będą protokoły zeznań 10 przesłuchanych w tej sprawie osób.

Oskarżeni stanowią zbiór interesujących typów. Mimowoli nasuwa się na myśl podział ich na dwie grupy wyznaniowe: katolików i żydów. Pierwsi kradli, lub ułatwiali kradzież — drudzy namawiali do kradzieży i kradzioną sól kupowali. Pomiędzy oskarżonymi są także katolicy Piotr i Kunegunda Sobolowie, właściciele piekarni. Większość oskarżonych stanowią ludzie dotąd nie karani, są jednak i tacy, którzy więzienia zakosztowali, n. p. Aleksander Landau, karany dwa razy za krzywoprzysięstwo i raz za oszustwo; Chlebda za ciężkie uszkodzenie ciała, a Izrael Holländer za bijatykę. Szesnastoletni chłopak, Michał Matuszczyk, mimo tak młodego wieku, siedział już w więzieniu za współudział w kradzieży. Jest on najmłodszym z oskarżonych, inni liczą po 20 do 50-ciu lat, — a patryarchą nazwać można Salomona Kranza, który liczy 62 lat.

Pomiędzy oskarżonymi izraelitami są chałatowcy i surdutowcy. Większość młodszych górników nie umie czytać i pisać, chociaż liczą po dwadzieścia i kilka lat, co niekorzystnie świadczy o wykonywaniu przymusu szkolnego.

Po sprawdzeniu generaliów odczytany został akt oskarżenia, co zajęło blisko godzinę czasu. Akt oskarżenia obszernie i szczegółowo opisuje sposób dokonywania kradzieży przez górników, przy pomocy dozorców i cichem wspólnictwie niektórych, niewyśledzonych strażników skarbowych, oraz sposób sprzedawania skradzionej soli, po 8 ct. za kilo, współoskarżonym kupcom z Wieliczki.

Podczas przesłuchiwania pierwszego oskarżonego, Wojciecha Giergiela, obrona sprzeciwiła się odczytaniu aktów dochodzenia skarbowego, do czego trybunał w części się przychylił. O godzinie 1 odroczono rozprawę do godziny 4 po południu.

Stanisławów, 30 sierpnia.

(Prawybory w Wiktorowie.)

Czwarty z rzędu proces powyborczy z ostatniego okresu wyborczego w tutejszym okręgu, rozpoczął się dzisiaj przed trybunałem zwykłym. Staje przed nim 16 włościan z Wiktorowa koło Halicza, oskarżonych o gwałt publiczny z §. 83 u. k. Wszyscy oskarżeni są włościanami gruntowymi, Rusinami, z których najstarszy liczy lat 66, najmłodszy zaś 18.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę w sposób następujący: D. 25 lutego r. b. przed południem przeprowadzano w Wiktorowie koło Halicza, prawybory z 5 kuryi, wyborcy zaś zgromadzeni oczekiwali na wybory z 4 kuryi, które atoli tego samego dnia już do skutku nie przyszły. Pomiędzy włościanami, podzielonymi na dwie partye „dworską“ (polską) i „ruską“, przyszło do żywej wymiany zdań, zakończonej poturbowaniem niejakiego Fedora Gieruszyńskiego, który głosował, pomimo że jest Rusinem, na listę polską. Z tego tytułu robili mu współwyborcy wyrzuty, że sprzedał krew swoją Polakom, i czynnie go znieważyli. Gieruszyńskiemu podarto nietylko kożuch, ale i własną jego skórę, skutkiem czego przeleżał się nawet po tych opałach parę dni w łóżku. Otóż ten Gieruszyński schował się przed prześladowaniem do budynku szkolnego, gdzie się znajdowali stronnicy partyi dworskiej z nauczycielem Czesławem Bielowskim na czele. Pomiędzy innymi byli tam Mazurzy Jan Róg i Jakób Cijka, mając wśród siebie także kilku stronników partyi silniejszej mojżeszowego wyznania. Jeden z obecnych obrał wnet rolę mecenasa poturbowanego Gieruszyńskiego i napisał mu na poczekaniu skargę, celem wręczenia jej komisarzowi starostwa, urzędującemu we dworze. Gieruszyński wychylił się z budynku szkolnego w drogę pod osłoną Roga i Cijki, ażeby im wskazać napastników, których chciał następnie w skardze wymienić, tu opadli ich jednak Rusini, tak, że czemprędzej do szkoły wracać napowrót musieli. Skargę wreszcie uzupełniono i Gieruszyński, znowu pod osłoną Roga i Cijki, uzbrojonych tym razem w rewolwery, ruszyli na drogę ku dworowi, celem wręczenia skargi komisarzowi. Aliści ledwie stanęli na drodze, opadła ich gromada włościan z 30 ludzi złożona, tak, że ekspedycya uważała za stosowne znowu wziąć za pas nogi i do szkoły napowrot zmykać. Za Rogiem pomykał oskarżony Fedak i laską na niego nacierał, nie żałując głowy jego i pleców. Róg odwrócił się wówczas i dał ognia z rewolweru. Mierzył, jak mówi, w powietrze, trafił zaś Fedyka w ramię. Powstrzymało to trochę napastników i ekspedycya dopadłszy budynku szkolnego, zatrzasnęła za sobą drzwi wchodowe, które zaryglowano.

Strzały rewolwerowe wprawiły Rusinów w wściekłość. Gromada urosła wnet do stu, albo i więcej głów, rozpoczęto formalne oblężenie szkoły, które trwało od 4 godziny po południu do północy. Tłum domagał się wydania Mazurów. Wołano hurra! i odgrażano się, że Mazurzy nie wyjdą żywi.

W krytycznem tem położeniu nauczyciel Bielowski objął rolę parlamentarza i starał się uspokoić tłum, przyrzekając nawet, że wyda mu Mazurów, ale pod warunkiem, że przyjdzie wójt lub jego zastępca z żandarmami. Próbowano kilkakrotnie wyciągnąć zastępcę wójta Procaka z domu, co się wreszcie udało. Pan Procak jednak nie potrafił wywiązać się inaczej ze swojego urzędu, jak tylko powrócić spokojnie do domu, wobec czego tłum postanowił przecież Mazurów ze szkoły „wybrać“. Drzwi wchodowe zatem wyłamano. Nauczyciel wraz z całą załogą schronił się wtedy do prywatnego swojego pomieszkania. Pod naciskiem silnych ramion i te drzwi pękły i tłum dostał się do kuchni, stąd zaś do mieszkania. Uzbrojeni w koły rzucili się napastnicy na załogę i byliby niewątpliwie sobie pohulali, gdyby nie obronna postawa Mazurów, którzy się żywo dać nie mieli zamiaru. Róg i Cijka uzbrojeni byli w dubeltówki i te napastników powstrzymały. Już Iwan Sawczuk cisnął kołem w lampę, tak, że ta z brzękiem rozpadła się w drobne kawałki, a rozlana nafta palić się zaczęła; już inny chwycił deskę od prasowania i zaczął nią, jak Gerwazy, plac oczyszczać przed sobą; z tłumu wołano, ażeby nauczyciela porąbać, co im wolno bo służy u nich, w tem Róg i Cijda dali ze strzelb ognia i tłum nacierający się rozstąpił. Zranieni zostali śrótem Jurko Sawczuk i Wiktor Tretiak. Prokuratorya przypuszcza, że i Fedyk dopiero w tej chwili zraniony został (nie zaś z rewolweru na drodze), bo wysuwał się tu naprzód i przewodził napadowi. Oskarżonych Charuna i Obraza uważa prokuratorya za podżegaczy napadu, oni bowiem wzywali innych do wyłamywania drzwi i wołali, że „teraz wszystko wolno“, a nawet zachęcali tłum do rozebrania szkoły, ponieważ ta jest „własnością gromady“. Melnykowi rozszerzono oskarżenie jeszcze za przekroczenie z §. 312 u. k., ponieważ groził on woźnemu sądowemu, który przeprowadzał u niego egzekucyę mobilarną, że go żywego z chaty nie wypuści, do żandarmów zaś, którzy przyszli go aresztować, wołał, że dopuszczają się rozboju.

W pierwszy dzień rozprawy przesłuchano wszystkich 16 oskarżonych. Są to ludzie bardzo niskiej inteligencyi. Obciążają się wzajemnie. Wszyscy niemal przyznają, że wtargnęli do budynku szkolnego, jednak tylko w tym celu, ażeby od Roga, który zranił na drodze Fedyka, odebrać broń i oddać go w ręce sprawiedliwości.

Trybunałowi przewodniczy radca Plutyński, wotantami zaś są radcy Kraft i Promiński i sekretarz rady p. Łucki. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Malinowski, prywatnych poszkodowanych zastępuje adw. dr. Lorsch. Ławę obrończą składają: adw. dr. Olesnicki ze Stryja i adw. dr. Dorundiak z Borszczowa.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj o godzinie 6-tej wieczorem przybędzie para carska do Warszawy. Na dworcu warszawsko-petersburskim przedstawieni będą naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, wyżsi urzędnicy, oraz osoby piastujące godności dworskie, wszyscy w liczbie ograniczonej. Po wjeździe do miasta odbędzie się w pałacu łazienkowskim obiad familijny.

We środę rano para carska będzie na nabożeństwie w soborze prawosławnym, poczem odbędzie się przedstawienie deputacyj i przegląd wojsk na polu mokotowskiem. Wieczór raut u ks. Imeretyńskiego.

We czwartek nastąpi wyjazd do Nowogeorgiewska i do Zegrza, a po południu obiad galowy w Łazienkach na 150 osób. Po obiedzie przedstawienie w pałacu łazienkowskim na wyspie.

W piątek zwiedzi car instytucye dobroczynne i naukowe, poczem odbędzie się „dżygitówka“ kozaków dońskich. Wieczorem galowe przedstawienie w teatrze letnim. Danym będzie balet i I i III akt „Lohengrina“ z udziałem braci Reszków.

W sobotę wyjedzie para carska koleją petersburską do Białegostoku, skąd po manewrach do Białowieży, a stamtąd około 11 września do Spały, na szereg wielkich polowań.

Neue Fr. Presse zamieszcza osobny artykuł o zapowiedzianym przyjeździe cara Mikołaja do Warszawy i w artykule tym wywodzi, że wizyta cara w Warszawie nastąpi pod znakiem pokoju i łagodniejszego ukształtowania stosunków wewnętrznych w państwie; zaznacza jednakże, że pod względem ludzkości i zapewnienia praw polskim poddanym cara, Mikołajowi II. więcej pozostaje do zrobienia, niż zrobił dotychczas. „Odwołano wprawdzie z Królestwa nienawistnych dla ludności czynowników, ale język polski i kościół katolicki nie otrzymał praw obywatelstwa.

Polacy jednakże nauczyli się poprzestawać na małem, i chociaż w Rosyi bez porównania gorzej traktowani są, niż n. p. w Austryi, życzliwie teraz witają cara przybywającego do Warszawy i w nim nadzieje pokładają“.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Praga, 31 sierpnia. *(Pryw.) Hlas Naroda* donosi z Wiednia: Podczas pobytu hr. Badeniego w Ischlu uznał cesarz słuszność czeskich żądań i przysługujących im praw historycznych. W najbliższym tedy czasie oczekiwać należy nominacyi ministra dla Czech. Upatrzonym na to stanowisko kandydatem ma być poseł Herold. Jego obecny pobyt w Wiedniu i rokowania z hr. Badenim wysuwają go na widownię.

Ołomuniec, 31 sierpnia. *(Pryw.)* Czescy studenci uchwalili rezolucyę, wzywającą rząd do utworzenia na Morawach utrakwistycznego uniwersytetu. W drugiej rezolucyi uchwalono zarządzić składkę na fundusz zapomogowy dla studentów, na cześć Husa i Palacky'ego zebrać się mający.

Zagrzeb, 31 sierpnia. *(Pryw.)* Na zgromadzeniu robotników przyszło do krwawego starcia między socyalistami a robotnikami barwy narodowej. Bójkę z wielkim trudem uśmierzyła policya. Trzech ciężko rannych odwieziono do szpitala.

Budapeszt, 31 sierpnia. Strejkujący czeladnicy mularscy napadli wczoraj na pracujących mularzy. Policya rozprószyła napastników i aresztowała 123.

Berlin, 31 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, iż kanclerz ks. Hohenlohe przybędzie w piątek wieczór do Berlina, a następnie uda się do Homburga. Ten sam dziennik otrzymał wiadomość, iż ambasador Bülow udał się wczoraj wieczór na rozkaz cesarza do Würzburga.

Koblencya, 31 sierpnia. Podczas obiadu, wydanego z powodu parady, wniósł cesarz Wilhelm toast, w którym zwrócił uwagę na historyczny fakt pobytu cesarza Wilhelma I. w Koblencyi, dziękował księciu Cambridge za odwiedziny, a w. ks. badeńskiego prosił, aby dbał o dobro korpusu ósmego. Toast zakończył cesarz trzykrotnym okrzykiem *hura!*

Paryż, 31 sierpnia. Sędzia śledczy w sprawie panamskiej ukończył dochodzenia. Oskarżenie będzie wniesione przeciw 10 osobom, między którémi znajduje się trzech deputowanych, mianowicie Naquet, Maret i Boyer, oraz sześć byłych deputowanych i Arton. Przyszły proces nie przyniesie prawdopodobnie nowych niespodzianek.

Londyn, 31-go sierpnia. *Standard* donosi z Aten: Rząd grecki oświadczył gotowość oddania do dyspozycyi mocarstw pewne dochody państwowe w sumie 6 milionów drachm, jako gwarancyę pożyczki, przeznaczonej na zapłacenie odszkodowania wojennego.

Kopenhaga, 31 sierpnia. Król udzielił wczoraj przed południem posłuchania członkom odbywającego się tutaj posiedzenia *Institut du droit international*. Prezydent, wiceprezydent i sekretarz generalny otrzymali zaproszenia na wczorajszy obiad dworski.

Konstantynopol, 31 sierpnia. Wiadomość, jakoby zmobilizowano bataliony redyfowe w zachodniej części w okręgu czwartego korpusu (Erzingbian) wskutek zajść na granicy persko-tureckiej, jest fałszywą. Oprócz posunięcia kilku batalionów liniowych w stronę wspomnianej granicy nie zarządzono żadnych innych środków wojskowych.

Konstantynopol, 31 sierpnia. Sułtan ułaskawił z powodu rocznicy swego wstąpienia na tron, 24 Bułgarów, uwięzionych za zbrodnie polityczne.

Cetynia, 31-go sierpnia. Księżna Milena i następca tronu ks. Daniło przybyli tutaj wczoraj przed południem.

Przed powrotem Frure'a.

Berlin, 31 sierpnia. *Localanzeiger* donosi z dobrze poinformowanego źródła dyplomatycznego, iż w Petersburgu omawiano, w czasie wizyty Faure'a, kilkakrotnie stosunki Niemiec z Francyą na konferencyach między pp. Hanotaux a Murawiewem, oraz że Rosya okazała się skłonną do zabezpieczenia wspólnej akcyi wszystkich trzech państw w bieżących kwestyach euroejskich.

Paryż, 31 sierpnia. Dymisya mistrza ceremonii Croziera nastąpi wkrótce, albowiem z jego winy Faure popełnić miał kilka błędów etykietalnych w Petersburgu. Szowiniści zaczynają już snuć intrygi przeciw dotychczasowym pokojowym zapatrywaniom na sytuacyę. Faure powinien, ich zdaniem, po powrocie złożyć wieniec na pomniku Strassburga.

Paryż, 31 sierpnia. Dzisiaj jako w dzień przyjazdu Faure'a z Petersburga wstrzymają swą czynność wszystkie urzędy paryskie i na prowincyi. Całe wczorajsze przedpołudnie widziano ludzi zajętych przyozdobieniem okien wystawowych i budynków publicznych chorągwiami i wstęgami. Na placu opery wzniesiono wielką trybunę.

Paryż, 31 sierpnia. Prezydent ministrów Méline i ministrowie Billot i Besnard odjechali wczoraj wieczór do Dunkierki celem powitania prezydenta Faure'a.

Turyn, 31 sierpnia. *(Pryw.)* Korespondent dziennika *Gazette Piemontese* podaje z Berlina treść rozmowy swej z jednym z wybitnych dyplomatów, który oświadczył:

„Przymierze francusko-rosyjskie zawarte zostało na lat sześć i skończy się równocześnie z wygaśnięciem trójprzymierza. Przymierze to ma charakter czysto odporny. O Alzacyi i Lotaryngii nie wspominano tam ani słowa. Idea odwetu nic na tem nie zyskuje. Nie jest wykluczonem, że wkrótce zawrze Rosya z jednem z państw trójprzymierza, przypuszczalnie z Włochami, podobny układ, jaki w latach 1884—1890 istniał między Rosyą a Niemcami. Cesarza Wilhelma już w czasie pobytu jego w Petersburgu zawiadomiono o pokojowym charakterze przymierza francusko-rosyjskiego“.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, dnia 31 sierpnia 1897.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	45
Zjednoczony dług w srebrze	102	45
Austryacka renta złota	124	95
4% austryacka renta (marcowa)	101	85
4% węgierska renta złota	122	75
4% węgierska renta koron.	99	85
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	366	—
Londyn	119	65
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	65
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	20
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 31 sierpnia. Ruble 127·62. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 18·30. Żyto na wiosnę 8·32. Pszenica na wiosnę 11·29. Owies na wiosnę 6·36.

Wiedeń, 31 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·70; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 144·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·12; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 387·—; Landerbank na 200 złr. 236·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 31 sierpnia. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 229·60 mrk. Austryacka złota renta 105·90 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 104·20 mrk. Węgierska renta koronowa 100·60 mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·45 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Osoba inteligentna, znająca się na kuchni i gospodarstwie, poszukuje miejsca zaraz lub od 1 paźdz. **N. N., Krowodrza Nr. 76.** 1461 1 2

Do egzaminu z rachunkowości państwowej i ogólnej

przygotowuje urzędnik bankowy. — Wiadomość **w Filii Tow. Kraj. dla handlu i przem. w Krakowie, ul. Floryańska Nr. 26.** 1467 1 4

Kraków, ul. Gołębia 5, I. p.

Szkoła prywatna 8-klasowa żeńska Łucyi Żeleszkiewiczówny

rozpocznie naukę dnia 10go września. **Zapis otwarty.** 1456 1 3

Ogłoszenie.

Z dniem 15 września b. r. nadana będzie w **krajowej Szkole sukienniczej w Rakszawie** posada **pomocnika kancelaryjnego** z płacę 480 złr. rocznie.

Kandydaci na tę posadę wykazać się mają znajomością rachunkowości i manipulacyi kancelaryjnej. Pierwszeństwo otrzymają kandydaci, którzy posiadają wymienione warunki i wykażą nadto znajomość rysunków wolnoręczn.

Podania wnosić należy na ręce Zarządu krajowej Szkoły sukienniczej w Rakszawie najdalej **do d. 12 września b. r.** 1463 1 2

L. 269. 1462

Ogłoszenie konkursu.

Kierownictwo c. k. szkoły kowalskiej w Sułkowicach — na mocy rozporządzenia Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 9 sierpnia 1897 L. 17804 — ogłasza niniejszem konkurs na posadę **nauczyciela** do języków: polskiego, niemieckiego i rachunków przy wspomnianej szkole zawodowej.

Posada ta obsadzoną będzie na podstawie kontraktu za roczną remuneracyą 700 złr. z obowiązkiem załatwiania czynności kancelaryjnych zakładu.

Podania należycie udokumentowane, wystosowane do Wys. c. k. Ministerstwa Wyzn. i Ośw., należy wnosić na ręce kierownictwa c. k. szkoły kowalskiej w Sułkowicach **do d. 12 września 1897 r.**

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci z egzaminem dla szkół wydziałowych z I. grupy.

Sułkowice, d. 30 sierpnia 1897.

(Przedruk nie będzie płacony).

Obwieszczenie.

JESIENNY

JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

D. 23 września 1897 r. rozpocznie się w Krakowie jesienny **pięciodniowy** jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24 września 1897 r. (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 24 sierpnia 1897. 1464 1 2

Kredyt osobisty

od 500 złr. w górę **wyrabia szybko** i **dyskretnie**

D. Kramer,
Hypoteken- & Geldagentur,
Budapest, Kerepeserstrasse 53.
1460 1 5

Piegi

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.**

Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 1438 2 10

Cena 80 centów.

Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem" **Zygm. Ruckera, w Krakowie** w aptece **W. Redyka i E. Heliera, w Brodach** w aptece **L. Kallira.**

Siwe włosy

otrzymują napowrót swój pierwotny kolor **natychmiast** po użyciu **urzędownie badanego i przez lekarzy poleconego F. Kuhna środka do farbowania włosów.** (Od złr. 1.50 w górę, farbuje na blond, ciemno i czarno). **Prawdziwym i niezawodnie działającym** jest **tylko** ze znakiem ochronnym i firmą **Fr. Kuhn,** skład perfum, **Norymberga.** 111 10 10

W Krakowie dostać można w aptece **Wiktora Redyka,** ul. Mikołajska (M. Rynek).

„Exsiccator" Rittera

znacznie **lepszy** pod każdym względem, niż **wszelkie inne środki ochronne.** 1000 dowodów. 10 medali. 2 dyplomy. 2 herby państwowe. **Jedna próba wystarcza!** Broszury za darmo.

Kantor: **Wiedeń, IV., Hauptstrasse 36.**

Zastępcy poszukiwani. 1304 41 0

Nie ma już grzyba drzewnego, ani wilgoci murów.

Kubki do podróży

(tylko 3 centy).

Necessery podróżne.

Poduszki gumowe DO WYDYMANIA

satynowe, pluszowe i skórzane.

Nowość! Japońskie podróżne poduszki kleszonkowe. **Nowość!**

Rzemyki do podróży.

Wanny i miednice gumowe do podróży.

Środki do kąpieli leczniczych.

Czepki i kapelusze do kąpieli.

Perfumy

francuskie, angielskie, niemieckie i krajowe.

Wodę kolońską.

Mydła, Wody i Pudry toaletowe.

Środki kosmetyczne.

Przybory toaletowe.

Przybory do golenia.

Lakiery, Kremy i Pasty

do odnawiania i odświeżania żółtych bucików.

Plasterki na nagniotki „Wasmutha" i „Meissnera".

„Wattorin"

najnowszy środek na nagniotki.

Artykuły chirurgiczne i hygieniczne.

Papier do klosetów.

Przybory

do rybołowstwa.

Hamaki dla dorosłych i dzieci.

Lawn-Tennis,

Krokiety, Kule, Kręgle.

Huśtawki.

Przyrząd gimnastyczny patentu **Largiadèr'a.**

Przybory gimnastyczne ogrodowe.

Balony i piłki gumowe.

Aparat, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała.

POLECAJĄ

Reim i Spół.

w Krakowie, 1283 5 0

Rynek Nr. 37, linia A—B.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych, oraz ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

została zaopatrzoną we wszystkie

KSIĄŻKI SZKOLNE,

Mapy, Atlasy i Globusy.

1430 4 5

Ważne dla studentów!

Pomieszkanie, wikt i rodzicielską opiekę, a na żądanie także naukę w przedmiotach szkolnych, jakoteż język niemiecki w domu, otrzymać mogą studenci w domu przy ul. Siemiradzkiego L. 7, II. piętro, drzwi na prawo (w pobliżu gimnazyum Sobieskiego). 1435 4 4

Praktykant zamiejscowy znajdzie umieszczenie natychmiastowe w Handlu porcelany i szkła **Władysława Tomaszewskiego, Kraków, Rynek L. 16.** 1446 3 3

Mam na składzie kilkanaście przegranych, ślicznych fortepianów do wynajęcia — względnie sprzedania za jakąkolwiek cenę. 1453 3 3

B. Gabryelska, Krzysztofory, Kraków.

Koh J nor.

Tutki cygaretowe z najlepszej **bibułki francuskiej** poleca się Szanownej Publiczności.

Do nabycia w trafikach i znaczniejszych handlach. 1444 2 3

Pierwsza kraj. fabryka chemiczna

atramentów, laków, barwników, farb stampilowych, masy i atramentów hektograficznych, technicznych, wodotrwałych itp.

KAZIMIERZ BAUMAN

we Lwowie, ul. Grodecka 45.

Do nabycia w **Krakowie** w handlach Wnych **J. F. Fischera**, l. A—B; **Jana Fischera**, pałac Spiski; **Karlińskiego**, Sukiennice; **Kutrzeby i Murczyńskiego**; **Ringera** — w **Podgórzu** u **Poturalskiego.** 1381 3 0

„Prosimy o dokładne przeczytanie."

Handel skór i przyborów szewskich

otrzymał na Galicyę i Bukowinę:

Wyłączną sprzedaż	Wyłączną sprzedaż
„Kołków amerykań."	Czernidła „Szwarcu"
do butow	**na obuwie**
Marka ochronna „2 buty"	Marka ochronna „Sokół"

„POD KILIŃSKIM"

Antoni Markiewicz i Spół.

ul. Floryańska 29, KRAKÓW, **ul. Floryańska 29.**

„Dla Sz. Kupców i Kółek rolniczych ceny zniżone."

Oprócz powyższych utrzymujemy w wielkim wyborze i doborowym gatunku **Skóry** dla pp. Szewców, Tapicerów, Rymarzy, Siodlarzy, Rękawiczników, Introligatorów i t. d.

Główny skład kopyt do obuwia męsk. i damsk. oraz prawideł.

Narzędzia szewskie, przybory do obuwia, jak: guma, płótno, flanela, sznurowadła, jedwab, nici, przędza, uszka, szczotki i t. d. i t. d.

„Cennik illustrowany wysyłamy odwrotnie." 1464 1 0

PRZEZ WYSOKĄ C. K. RADĘ SZKOLNĘ KRAJOWĄ KONCES. PRYWAT.

Muzyczne szkoły KAISER,

Wiedeń, I., VII. i VIII. 24 rok szkolny.

Frekwencya w r. 1896/7: **349** uczniów z całych Austro-Węgier i zagranicy. Grono nauczycielskie składa się z 22 osób; między niemi: prof. Karolina Pruckner, Byees Rucker, Herm. Csillag, Ryszard Robert, Wilh. Prantner, Mika Kaiser, dyr. R. Kaiser i t. d. **Śpiew** (operowy, koncertowy, kościelny, chóralny), **fortepian, wszelkie instrumenty smyczkowe i dęte, teoretyczne wykłady z wszelkich gałęzi** muzyki i śpiewu, mieszane chóry, orkiestra, **kursa fachowe i uzupełniające.**

2-letni kurs dla nauczycieli gry na fortepianie, skrzypcach, śpiewu (od r. 1882 istniejący).

7-miesięczny kurs przygotowawczy do c. k. egzaminu państwowego

z gry na fortepianie, skrzypcach, ze śpiewu. **35** kandydatów złożyło egzamin państwowy po części „z odznaczeniem." Publiczne koncerty, konkursy, egzaminy, świadectwa, dyplomy, medale. **Prospekt** zadarmo, statuty za 20 ct. można otrzymać od kancelaryi zakładu: Wiedeń, VII/2, Zieglergasse Nr. 29. **Dla zamiejscowych wykaz pensyonatów w pobliżu zakładów.** Przyjmowanie uczniów od dnia 1 wrześnta do 15 października, a w miarę wolnych miejsc także w ciągu roku 1451 1 3 **Dyrekcya.**

Pnie wysokie, **Pnie średnie.**

Victoria-Baumschule Żilosice pod Bernem (Schöllschitz bei Brünn).

Piramidy, Szpalery, kordony

Drzewa owocowe wszelkich rodzajów i form, **Dziczki, Krzewy do żywopłotów, Drzewa krzewy ozdobne, Drzewa do alej.** 1411 1 10

Róże na pniach z nasienia. **Narzędzia ogrodowe** i t. d.

Drzewa są zupełnie wolne od mszyc. **Wysyłka bez przeszkody do wszyst. krajów.**

Katalog na rok 1897-1898 darmo i opłatnie

PIWO PILZNEŃSKIE.

JENERALNA REPREZENTACYA

BROWARU ZWIĄZKOWEGO w PILZNIE,

odznaczonego w roku 1897 srebrną nagrodą honorową i wielkim złotym medalem na wystawie gastronomicznej w Badenie koło Wiednia,

w Krakowie, ulica Poselska Nr. 15,

POLECA

Piwo Pilzneńskie

w beczkach i butelkach

po cenach umiarkowanych.

Odstawia **bezpłatnie** do domu każdą ilość piwa w miejscu, zaś na prowincyę do dworca kolei w Krakowie w razie zamówienia najmniej 25 butelek — i ręczy za szybkość i dokładność wysyłek.

Piwo to uznane i polecone zostało przez powagi nauki lekarskiej. 1371 6 8

Rakiety od 3·90

Lawn Tennis

oryg. angielskie firmy **T. H. Ayres w Londynie** 1459 25 0

dostać można jedynie **w Magazynie „Au Bon Marché"**

FILIPA EILE w Krakowie, Rynek główny 14, telefon 119.

Rakiety od 3·90 Rakiety od 3·90 Rakiety od 3·90

Niemiecka wyższa Szkoła żeńska

i English school for young ladies, w połączeniu

z Pensyonatem i Fröblowskim ogródkiem dla dzieci.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się 1go września.

Nauka wykładaną jest w języku niemieckim, polskim, francuskim i angielskim. Udziela się również wszelkich wiadomości szkolnych, nauki rysunków, malarstwa, gimnastyki, robót ręcznych i lekcyj muzyki, a duchowe i cielesne rozwinięcie uczennic, jest najwyższem zadaniem przełożonej.

Bliższych wyjaśnień i programu nauk udziela z największą gotowością oraz przyjmuje wszelkie zgłoszenia: **Ulica Poselska L. 20.**

1420 4 8 **G. Rehefeld,** właścicielka zakładu.

Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, iż wysłaliśmy zupełnie świeży transport piwa naszego wyrobu, o $1\frac{1}{2}\%$ silniejszego aniżeli dotychczasowy, dla Krakowa i Galicyi specyalnie przeznaczonego.

Wyrób nasz pod względem jakości w Austro-Węgrzech aż nadto dobrze znany może śmiało konkurować z pierwszemi browarami; świadczy o tem wymownie wyrób naszego piwa, którego cyfra na rok 1898 jest na 180 tysięcy hektolitrów preliminowaną, jakoteż kapitał nasz akcyjny wynoszący blisko $1\frac{1}{2}$ miliona złr.

Dostarczamy zatem piwa w rozmaitych gatunkach, tak w beczkach, jakoteż i flaszkach, z odstawą do domu przy odbiorze wiadra, a względnie dziesięciu flaszek.

Szczególną uwagę zwracamy na piwo bawarskie, które co do składników jako środek hygieniczny polecamy. 1342 6 10

Generalna Reprezentacya dla Krakowa i Galicyi Pierwszego Akcyjnego Browaru w Bernie.

Emanuel Orange w Krakowie,

skład i piwnice przy ul. Floryańskiej L. 40, obok hotelu Polskiego.

Nafta potaniała

w składzie R. DITMARA, ul. Grodzka 13.

W **abonamencie** lub przy odbiorze w beczkach, cena jeszcze niższa.

Odstawa do domu bezpłatnie.

Skład utrzymuje także wyborną **oliwę do palenia** i **prawdziwą naftę amerykańską.**

Abonament lub zamówienie na większą ilość przyjmuje jak zwykle

R. Ditmar,
skład lamp w Krakowie, Rynek gł. 13.

Przestroga. Przestrzega się przed kupowaniem nafty od domokrążców (Hausierer), którzy sprzedają wyłącznie **płyn wybuchowy,** powodujący nieszczęścia.

Każdy taki roznosiciel, nie mogący się wykazać pozwoleniem Magistratu na sprzedaż nafty po domach, powinien być odddany w ręce sprawiedliwości. 1364 4 17

Pensyonat

dla uczniów szkół średnich, oraz

kurs przygotowawczy

do wszelkich egzaminów w szkołach gimnazyalnych i realnych, **przeniesiony został z ul. Loretańskiej na ul. Studencką 253 I. piętro.**

Dla uczniów prywatnych nauka odbywa się przed i po południu, a dla uczniów publicznych po południu.

Zgłoszenia przyjmuje się między godziną 10—11 przed południem i 2—4 po południu. 1449 3 5

Winogrona kuracyjne

merańskie, vöslauskie i badeńskie,

oraz **wszelkie owoce południowe** poleca **Handel win i łakoci**

Edwarda Fuchsa

w Krakowie.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie. 1445 2 4

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią

przy ulicy św. Anny L. 5

poleca **śniadania, obiady i kolacye** czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. **Dla panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.**

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

1306 30 0 **Józef Bielawski.**

Dla mężczyzn

Najnowszy bardzo ważny wynalazek przeciw słabości męskiej. Przez lekarzy bardzo polecany. Prospekt w kopercie po otrzymaniu 20 ct. w znaczkach listowych **J. Augenfeld,** c. k. posiadacz przywileju, **Wiedeń,** IX., Türkenstrasse 4. 1416 33 50

Okna żelazne, schody, taczki, żaluzye, wentylatory, koleje polne, wieka do pudeł, drzwiczki do kominów, windy, pompy, narzędzia budownicze — najtaniej u **Jana Endler'a, Wiedeń, III., Mossenhausergasse Nr. 5.** — Żądać prospektów i kosztorysów. 1404 3 12

Obwieszczenie.

1442 2 2

Podpisany zarządca masy konkursowej Karola Otto, podaje do publicznej wiadomości, że od dnia 30go sierpnia 1897 r. począwszy — **sprzedawane będą w każdy poniedziałek i wtorek** pomiędzy godz. 9 a 1 przed południem w domu przy **ul. Dajwor Nr. 10** wszelkie własność tejże masy konkursowej Karola Otto stanowiące ruchomości, jakoto: **maszyny, materyały surowe, stołki gotowe** itp.

Chęć kupna mający mogą przeto w poniedziałki i wtorki pomiędzy godz. 9 a 1 przed połud. zaczerpnąć wszelkich wyjaśnień na miejscu u podpisanego tj. w domu przy ul. Dajwor L. 10

Karol Dettloff,
zarządca masy konkurs. Karola Otto.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.